Nr. 254. Lwów — Sroda dnia 5 Listopada. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATE MIEJSCOWA przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9

Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Elżbiety M. | Jakóba Ap.
Jutro: św. Leonarda W. g. | Aretasa M.

Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 7 m. —
Zachód „ „ 4 m. 28

Długość dnia godzin 9 minut 28
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Ważna zmiana w kwestyi traktatów handlowych.

Z Berlina donoszą, że przyszło do porozumienia między kanclerzem hr. Bülowem a parlamentarną większością w sprawie taryfy celnej. Szczegóły układu nie są jeszcze znane, lecz w ogólnych zarysach on tak się przedstawia: cła na wszelkie gatunki zboża, oraz minimalne taryfy celne na bydło rzeźne i mięso będą w trzeciem czytaniu przyjęte podług wniosków rządowych, a w zamian za to rząd się zgodzi znacznie zniżyć cło na te wszystkie wyroby fabryczne, które są rolnictwu potrzebne, w szczególności na żelazo, sierpy, kosy, podkowy, narzędzia rolnicze, lokomobile itd. Nadto rząd przyrzekł agraryuszom bardzo surowo wykonywać przepisy weterynaryjne, za pomocą których można dowolnie zamykać lub otwierać granicę dla dowozu obcego bydła pod pozorem zabezpieczenia kraju od zawleczenia zarazy.

Ten układ znacznie ułatwia przyjęcie przez parlament projektu rządowego, a to wpłynie na stosunki austro-węgierskie, albowiem znowu staje się koniecznem prędkie zawarcie ugody między obu połowami monarchii, gdyż inaczej ona nie mogłaby przystąpić do rokowań o traktaty handlowe. Tymczasem w Węgierskiej Radzie państwa trwają tak opłakane stosunki, że trudno liczyć na jej zdolność do załatwienia tak ważnej sprawy, zwłaszcza że już niedaleko do 31go grudnia, kiedy może nastąpić wypowiedzenie istniejącego traktatu. Nadto układ niemieckich agraryuszy z hr. Bülowem jest tego rodzaju, że niepodobna się spodziewać nastania lepszych warunków dla wywozu z Austro-Węgier bydła rogatego i nierogacizny. W prawdzie styryjscy i dolnoaustryaccy, po części także węgierscy fabrykanci narzędzi rolniczych może łatwiej będą mogli exportować do Niemiec, ale w bilansie handlowym całej monarchii nie powetuje ten zysk straty w exporcie bydła. Z tych powodów [illegible] usposobienie ponure i papiery [illegible] spadły.

Niemniej w przykrem położeniu znalazła się opozycya w parlamencie niemieckim. Dotąd leniwie zwalczała ona projekt taryfowy, ponieważ wiedziała, że rząd nie przyjmie taryf agrarnego stronnictwa, a ono znowu nie przyjmie taryf rządowych i tak z całego trutynowania ustawy celnej nic nie będzie. Możliwości kompromisu nie przypuszczano. Dopiero więc teraz socyaliści i postępowcy, jako przeciwnicy powiększenia ceł, postanowili rozpocząć obstrukcyę, ale agrarna większość znalazła na nią radę w regulaminie obrad, — radę niezbyt rycerską, lecz skuteczną. Regulamin orzeka, że jeżeli rozprawa nad jakimś przedmiotem trwa zbyt długo, natenczas większość może uchwalić zamknięcie dyskusyi i wybór ostatnich dwóch mówców: jednego „za", a drugiego „przeciw". W regulaminie nie powiedziano jednak, że opozycya wybiera mówcę „przeciw", bo to się samo przez się rozumie. Otóż większość agrarna, korzystając z tego niedomówienia w regulaminie, postanowiła wybierać obu ostatnich mówców z pomiędzy siebie, aby mówca „przeciw" mówił tylko dla uczynienia zadość formalnej stronie przepisu i żeby mówił krótko. W ten sposób wszystkie pozycye mogą być przyjmowane szybko.

Niemniej jednak, nawet przy takiem traktowaniu sprawy rozprawa może potrwać długo, bo, pomijając projekt ustawy celnej, sama taryfa składa się z 946ciu paragrafów, która z kolei rozpada się na liczne rozdziały. Gdyby dziennie przyjmowano nawet po dziesięć paragrafów, to nie możnaby do końca roku skończyć drugiego czytania, a tymczasem agraryusze, zawarłszy kompromis z rządem, chcą już do 31 grudnia uporać się nietylko z drugiem, ale także z trzeciem czytaniem, aby projekt celny stał się ustawą na termin, w którym trzeba wypowiedzieć istniejące traktaty. Otóż i tu agrarna większość postanowiła poradzić sobie w ten sposób, że uchwali rozprawiać i głosować nie nad każdym paragrafem osobno, lecz nad całemi ich grupami. Takich grup, obejmujących wszystkie 946 paragrafów, jest 19. Może więc być tylko dziewiętnaście zamknięć rozprawy i dziewiętnaście głosowań przy drugiem czytaniu i tyleż przy trzeciem. Z tem wszystkiem agraryusze uporać się mogą przed feryj świątecznych.

Ale takie traktowanie sprawy nie może być nazwane parlamentarnem. Opozycya, na którą większość nałożyła ostry kaganiec w kwestyi tak doniosłej dla ekonomicznego bytu narodu, kwestyi nie etycznej, lecz kieszeniowej, będzie mogła głosić, że w Niemczech już nie ma ani cienia parlamentaryzmu, lecz jest u góry „sic volo sic jubeo", a nieco niżej — agrarna oligarchia.

Lecz pozostaje jeszcze pytanie, jak stronnictwo liberalne, które dotąd popierało agraryuszy, zachowa się wobec agrarno-rządowej ugody, która otworzy granice Niemiec dla obcych wyrobów żelaznych, dla obcych narzędzi rolniczych i lokomobil?

Postępy militaryzmu.

Troska rządów o możliwie największe pogotowie wojenne wyraża się nietylko ich zabiegami o kredyty na nowe działa, strzelby i okręty, lecz także ich skłonnością do skrócenia czasu służby żołnierskiej pod karabinem. Dwuletnia służba — oto dzisiejszy ideał militarzystów. Do niedawna tylko radykaliści i socyaliści domagali się tak krótkiej służby, a wojskowi ani słyszeć o tem nie chcieli; z oburzeniem odrzucali oni cel tego żądania stronnictw skrajnie demokratycznych, a celem tym jest przekształcenie armii w milicyę, gdyż żołnierze nie przejęliby się militarnym duchem, lecz zapomnieliby nauk socyalistycznych, wykładanych w szkołach i robotnikom, a zatem, żeby oni nie stanowili siły, na której rząd mógłby się oprzeć w razie wewnętrznych rokoszów. Tylko ulegając naciskowi postępowców, socyalistów, części liberałów i demokratów w katolickiem centrum, zgodził się był rząd niemiecki kilka lat temu ustanowić na próbę dwuletnią służbę w piechocie, przyczem jednak zastrzegł sobie prawo zatrzymywania na rok trzeci wszystkich żołnierzy niepojętnych, albo niedość karnych. Wskutek takiego zastrzeżenia służba dwuletnia stała się w praktyce tylko wyjątkową. Jednakże w ostatnich czasach sami militaryści zaczęli domagać się dwuletniej służby jako reguły dla wszystkich żołnierzy, dla całej bez wyjątku armii, jakoby przestali się obawiać jej spadku do poziomu milicyi. Ta obawa była rzeczywiście trochę przesadna, o ile uwzględniała jedynie możliwość wybuchu rewolucyjnych rokoszów. Jak każdy tłum ma swą odrębną psychologię, inną od psychologii poszczególnych jednostek, tak samo ma też swoją psychologię pułk, batalion. Stanowisko wojska ma usposobienie. Złożona przysięga, jeden dla wszystkich mundur, poczucie, że się jest powołanym do spełnienia pewnego zadania, a nadewszystko to, że każdy czuje, iż jest tylko częścią wielkiej całości, — to wszystko sprawia, że w szeregach można zaufać nawet synom młodym socyalistów, wyrosłym w atmosferze socyalistycznej. Znany jest fakt, że kiedy dwie kompanie manewrują przeciwko sobie, to bardzo prędko tak się obie rozmiętniają, że nieraz oficerowie zaledwie z ogromnym wysiłkiem mogą je powstrzymać od prawdziwej bitwy. Po odbytych w przeszłym miesiącu wielkich manewrach armii rosyjskiej pod Kurskiem jenerał Dragomirow w rozkazie dziennym zarzucił żołnierzom, iż w pozornym przeciwniku widzieli prawdziwego nieprzyjaciela i bili się całkiem na seryo. Podczas przeszłorocznych rozruchów w Belgii, wywołanych przez socyalistów, którzy się domagali zmiany konstytucyi, młodzi żołnierze, wzięci z warstwy robotniczej, szli na tłumy robotników jak na nieprzyjaciela. Nawet dwie gromady młodzieży uniwersyteckiej, kiedy walczą ze sobą o lepsze w grze w piłkę, to w roznamiętnieniu uważają się za wrogie obozy. To wszystko pozwala przypuszczać, że w razie rokoszu milicya pójdzie na rozhukane tłumy, a więc wśród militarzystów odpada już niechęć do służby dwuletniej, płynąca z uczucia samoobrony w dynastach i rządach.

Natomiast za tak krótką służbą przemawia to, że można całą masę narodu przepuścić przez wojskową szkołę. Z powodu braku miejsca w koszarach, za małej liczby oficerów i podoficerów, wreszcie ze względów budżetowych, nie bierze się teraz do wojska czynnego wszystkich popisowych. Komisye asenterunkowe odrzucają małych wzrostem, krótkowidzów, źle zbudowanych, nadto zaś za pewne naukowe wykształcenie dawane są przywileje, słowem, nie czyni się zadość ideałowi militarzystów: „naród pod bronią!" Rządy ze swej strony pragną osiągnąć ten ideał, bo w pokojowej rywalizacyi mocarstw w dziedzinie militarnej upatrują rękojmię przeciw wybuchowi wojny. I oto w rezultacie jesteśmy świadkami dziwnego faktu, że ci, którzy jeszcze kilka lat temu zwalczali żądania dwuletniej służby pod karabinem, dziś sami występują z projektami zaprowadzenia takiej służby, ale pod warunkiem, że nikt zgoła nie będzie mógł od niej się uchylić, ani dlatego, że jest słabowitym, czy za mały wzrostem, ani z racyi swych naukowych kwalifikacyj, ani wreszcie z powodu, że się poświęcił ołtarzowi. Wszyscy pod karabin! Aby zaś dla nich było dość miejsca w koszarach, żeby można było ich wyćwiczyć i żeby to nie kosztowało zbyt drogo, niech częściej jedni wychodzą z koszar, aby inni częściej do nich wchodzili. Więc zamiast trzyletniej służby — dwuletnia!

Taki projekt opracował francuski minister wojny, wnet za jego przykładem poszedł włoski, a podobno i w Austro-Węgrzech przygotowuje się taka reforma. Chodzi więc o zwiększenie zastępów przyuczonych do służby wojennej, aby w razie wojny można było literalnie cały naród postawić pod bronią.

Patrząc na taką rywalizacyę mocarstw, zdawać się może, że one bezwzględnie zaufały w skuteczność wzajemnego straszenia się bajecznie wielkiemi armiami i że ów strach będzie zawsze wstrzymywał wybuch wojny. Ale tak nie może przecież trwać w nieskończoność. Kiedy już każdy naród w całości stanie pod bronią, wtedy najliczniejsze między nimi będą najsilniejsze, a że takie zwykle podają sobie ręce, aby wspólnie obłowić się cudzem dobrem, przeto wówczas nastąpi wybuch wojny.

Jakże ją wtedy prowadzić, jak przekarmić zmobilizowane narody, jak nimi kierować? Zdawać się może, że mocarstwa, rywalizujące ze sobą na polu zbrojności, zupełnie zapomniały o tem, że gdy wojna wybuchnie, to odrazu przedstawi się wręcz nierozwikłana zagadka, jaki ludzki umysł zdoła rozumnie pokierować takiemi masami, jak przewieźć je kolejami i jak same bitwy toczyć, a w miesiąc potem już zabraknie żywności, odzieży i pieniędzy. Anglicy wydali na wojnę transwaalską sześć miliardów koron. Wprawdzie musieli bardzo daleko wozić swych żołnierzy, ale za to wystawili ich tylko ogółem 200 tysięcy, czyli 30 razy mniej, niż na wojnę w Europie może wystawić jedna tylko Rosya. Co się więc podczas wojny w Europie oszczędzi na kosztach transportu, to się wyda na przekarmienie sześciomilionowej masy. Gdy się jeszcze uwzględni powszechne wstrząśnienie ekonomiczne, które niezawodnie powstanie zaraz po wybuchu wojny, i wstrząśnienie społeczne, które rozchwieje wszystkie państwowe stosunki, to się przyjdzie do wniosku, że trzeba tylko jednej wielkiej wojny w Europie, aby zaraz po jej wybuchu okazało się zupełne bankructwo dzisiejszego militaryzmu.

Z tego właśnie powodu niemiecki jenerał von-der Goltz, powaga wojskowa, były organizator armii tureckiej, wystąpił teraz w świeżo wydanem dziele przeciw wszelkiemu powiększaniu wojsk, przeciw hasłu „naród pod bronią", natomiast usilnie doradza tworzyć pułki ze starych żołnierzy, a wychowanie ich oprzeć na wyrobionem poczuciu religijnem, patryotycznem i na honorze, — na tem wszystkiem, co z boerskich zastępów uczyniło siłę, której Anglia nie zdołałaby złamać, gdyby w Transwaalu nie zabrakło żywności.

Ideał kultury.

Każdy wykształcony dąży, nieraz nawet nie z zupełną świadomością, do zdobycia sobie pewnego stałego, ogólnego punktu widzenia, z którego by mógł objąć wzrokiem i ocenić całokształt zjawisk świata zewnętrznego i wewnętrznego; każdy musi, jeżeli nie chce być podobnym do liścia, zerwanego i miotanego bezcelowo wiatrem, posiąść taki ogólny pogląd na świat, który by był mu busolą kierowniczką i gwiazdą przewodnią w całości jego postępowania, w życiu istotnie „ludzkiem". Dziś ta potrzeba jest większą, niż kiedykolwiek dawniej — wobec powszechnego rozdarcia wewnętrznego, wobec tysiącznych sprzeczności niepogodzonych pomiędzy olbrzymim, niebywałym postępem ludzkości w dziedzinie badań empirycznych, w sferze odkryć i wynalazków genialnych a pomiędzy potrzebami duchowemi człowieka, jego pragnieniami i dążnościami idealnemi.

Zdaje się na pierwszy rzut oka, że to dwie dziedziny, które rozeszły się na wieki... że im więcej człowiek „uczy się" i zdobywa „wiedzy" ziemskiej, tem mniej może pogodzić się ze światem. Im szerszy świat, którym zawładnął, tem mniejszy sam człowiek; im więcej sił materyalnych w rękach, tem mniej stałości ducha — tem mniejszy sam ruch. Duch zaś domaga się przewagi; człowiek pragnie oprzeć swój pogląd światowy na pierwiastku idealnym — na duchu, a tymczasem ideał kultury, który go otacza, nad którym ludzkość niemal cała z wysiłkiem od kilku pokoleń pracuje, jest nawskróś materyalistyczny...

Czy wobec tego zwątpić i albo pogodzić się z dzisiejszym ideałem kultury, albo też nie dbać wcale o żaden już ideał, byle tylko był tak zwany „postęp", mniejsza z tem, czy z ogólną korzyścią dla ludzkości całej, czy też tylko dla niewielu wybranych jednostek lub szczupłych warstw?...

Takie pytanie postawił sobie jeden z uczonych katolickich Niemców, R. Kralik w rozprawie pod tytułem „Kulturideale", umieszczonej w mało znanym u nas, a bardzo poważnym miesięczniku katolickim *Die Kultur*.

„Trzeba roztrzygnąć — mówi autor, kończąc swą rozprawę — trzeba się oświadczyć wyraźnie, czy chcemy mieć jakiś ideał kultury, czy nie?" Osobliwie my katolicy, dodajmy to od siebie, winniśmy na to pytanie odpowiedzieć wyraźnie i stanowczo oświadczyć, że nie mamy najmniejszego powodu abdykować i wyrzekać się dziś naszych ideałów, że przeciwnie, im większe wysiłki kierunków odmiennych, z tem większą pracą i energią zabrać winniśmy się do przebudowania dzisiejszego świata w duchu prawdziwie katolickiego ideału kultury.

Jaki jest ten ideał kultury w duchu chrześcijańsko-katolickim? Za przewodem autora wymienionego studyum, przypatrzmy się nasamprzód istocie dzisiejszej kultury i jej brakom. Bo, że takie braki są i to wielkie, nadzwyczajne, wręcz nawet groźne dla przyszłości ludzkości, o tem mniemam, nikt nie wątpi; o tem przekonywa najlepiej to uczucie wewnętrznego niezadowolenia, które jest cechą wszystkich dzisiejszych uczestników tej kultury. Najwymowniejszym świadectwem ubóstwa dzisiejszej kultury jest, że nie posiadamy filozofii: są próby i świetne nawet, są zaczątki zachęcające, ale samej filozofii nie ma jeszcze.

Każda wielka, prawdziwa kultura, ma tę istotną właściwość, że jest jakąś jednością. Harmonijny, jednolity obraz świata, jest najwyższym ideałem kultury, jest — jak mówi nasz przewodnik — tą twierdzą silną, z której ona czyni podboje świata. Znamieniem zaś nowożytnej kultury, jest właśnie jej rozbieżność straszna, lub zwikłanie najróżnorodniejszych systemów w chaotyczny bezład, a obok tego prądy, pełne sprzeczności niezłączalnych. Nie jest to świątynia, wedle jednej myśli przewodniej zbudowana, ale muzeum, w którem w każdej sali co innego się przedstawia. Brak naszej kulturze przedewszystkiem organicznego zasymilowania różnych pierwiastków w jedną całość. Kultura nasza opiera się na klasycznej, na chrystyanizmie i na pierwiastkach ludowych narodów, w skład dzisiejszego świata kulturalnego wchodzących. Połączyć je, to najwalniejsze zadanie czasów teraźniejszych. Zadanie takie rozwiązały wieki średnie, umiały taki problem asymilacyi przeprowadzić w życiu Grecya i Rzym — możemy i my dziś rozwiązać go.

Dalszą cechą znamienną dzisiejszej kultury jest jej charakter negatywny. Zaprzecza ona w gruncie wszystkiemu, przeczy duchowi i ideom, przeczy jedności i rozumnej harmonii świata, przeczy całej nawet przeszłości, a więc tej podstawie, z której sama wyrosła i bez której wręcz istnieć nie może. Niczem dla niej historya, bo niczem powaga tradycyi. Burzyć, dzielić, rozpuszczać krytycznie, rozsadzać, to jej główna tendencya. A jednak kultura, która ma mieć w sobie żywioły trwałe, żywioły uszczęśliwiające i zbawiające ludzkość, winna właśnie budować i łączyć, ochraniać i żywić — to, co wzięła z przeszłości i winna umieć oprzeć się na trwałej podstawie; tą trwałą podstawą — to tradycya. Nie można z każdą nową generacyą rozpoczynać całego pochodu dziejowego powtórnie, na nowo. Kultura trwała musi nawiązać organicznie pracę swą z rezultatami przeszłości; żywotne swe soki musi czerpać z tych źródeł, które krzepiły ją w zaczątkach. „Jednem słowem — mówi autor — droga konserwatywna jest jedyną skuteczną", a prowadzi ona przez szereg nawracań do przeszłości dla odszukania zdrowych pierwiastków, dla usunięcia tego zła, które z czasem nagromadziło się. Zaczynają to już rozumieć nawet najbardziej radykalni i przyznają się już nieraz teoretycznie do błędów w tym kierunku.

Wielka kultura, któraby mogła zadowalać duchowo, wprowadzić jedność jakąś w rozbitą dziś na anatomy ludzkość, nie może być wyłącznie indywidualistyczną; ona musi być istotnie społeczną, a więc objąć cały naród, wszystkie stany i warstwy jego. Takiemi były kultury świata starożytnego. Od czasów Odrodzenia jednak oddalamy się coraz bardziej od tego stanu idealnego. Demokraci socyalni chcą wychować ludzkość do jakiejś kultury „stada zwierzęcego" — nadludzie marzą znowu o odrębnej jakiejś kulturze bohaterów i tyranów; inna kultura jest ideałem dla ludzi bogatszych, inna dla „intelektualistów", a jeszcze inna ma istnieć dla chłopów. Zawsze więc we wszystkich tych ideałach panuje egoistyczna jednostronność: zawsze się myśli o pewnych ludziach, ale nie o całości społeczeństwa, zawsze ma się na względzie pewne tylko strony człowieczeństwa, zadowolenie pewnych jedynie potrzeb, nie myśląc o całości objawów życiowych, o człowieku nieśmiertelnym, który składa się z ciała i duszy. Ideał zaś kultury winien objąć człowieka pełnego, dążyć do jak największej, jak najwszechstronniejszej harmonii uczuć i myśli, potrzeb fizycznych i duchowych wzlotów. Ale musi też być taka kultura zarazem etyczną. Kultura, która ideal swój widzi w pełni używania zmysłowego, nie zaś w podniesieniu i uszlachetnieniu ludzi, w ich ciągłem „podnoszeniu się do swego źródła, do swej pierwotnej ojczyzny" — a więc Boga, nie jest ideałem kultury chrześcijańskiej i katolickiej.

Człowiek nie istnieje dla kultury, ale kultura dla człowieka, tak samo, jak człowiek nie

3)

Moja wzruszająca nowela

przez

Jerome-Jerome'a

(Przekład z angielskiego).

(Dokończenie).

Potem podsuwano mi temat o uwiedzionem dziewczęciu, lecz cofnięto go natychmiast, jako zupełnie niestosowny dla pisma, które, obok głównego tytułu, nosiło nadpis: „Pismo dla rodzin chrześcijańskich".

— Pomyśl no jeszcze dni parę — rzekł redaktor. — Nie chcę udawać się z tem do Jenksa, bo on potrafi być tragicznym tylko w sposób trywialny, a nasze panie nie zawsze lubią jego wyrażenia.

Postanowiłem przeto udać się po radę do mego przyjaciela, jednego z najsławniejszych i najpopularniejszych autorów współczesnych. Byłem bardzo dumny z jego przyjaźni, bo to był wielki człowiek, wielki może nie w rzeczywistem tego słowa znaczeniu; nie tak wielki, jak najwięksi z ludzi, którzy o swej wielkości wcale nie wiedzieli, lecz w praktycznem pojęciu rzeczywiście wielki.

Kiedy napisał książkę, to zaraz sto tysięcy egzemplarzy rozeszło się w ciągu jednego tygodnia, a kiedy wystawiono jego sztukę, teatr bywał zapełniony przez pięćset nocy z rzędu.

O każdem zaś nowem jego dziele mówiono, że jest znakomitsze, wspanialsze i większe, niż którekolwiek z dotychczas przez niego napisanych.

Gdziekolwiek rozbrzmiewał język angielski, tam nazwisko jego było synonimem wszystkiego, co jest najgodniejszem uwielbienia. Gdziekolwiek poszedł, czy pojechał, wszędzie go fetowano i przyjmowano, a opisy jego uroczej willi, mieszkania, dowcipów i osoby, znajdowały się w pismach.

Shakespeare w swoim czasie nie był tak sławnym jak ten pisarz. Na szczęście zastałem go w domu, a gdy mnie wprowadzono do zbytkownie urządzonego gabinetu, zastałem mego wielkiego przyjaciela, siedzącego przy oknie i palącego poobiednie cygaro.

Poczęstował mnie drugiem z tego samego pudełka. Cygara jego nie są do pogardzenia. Wiem, że je kupuje na setki po ½ korony sztuka; przyjąłem więc, zapaliłem, i siadając naprzeciwko, opowiedziałem w jakim znajduję się kłopocie.

Milczał przez chwilę, aż kiedy zacząłem go już posądzać, że wcale nie słyszał, co mu mówiłem — rzekł, wpatrzony wciąż w okno w stronę, gdzie po nad gęstą mgłą miejską słońce niby przez uchylone drzwi, przeciskało się wąską wśród chmur szczeliną.

— Więc chcesz naprawdę wzruszającej historyi? Mogę ci jej dostarczyć. Niedługa, ale dosyć smutna.

Mówił tonem tak poważnym, iż każda odpowiedź wydała mi się niewłaściwą, nic więc nie odpowiedziałem, a on mówił:

„Jest to historya człowieka, który zatracił siebie samego, stał u łoża swojej śmierci, widział się konającym i wiedział, że umarł.

„Był sobie pewien biedny chłopiec, wielce różny od swych towarzyszy. Lubił błądzić samotnie, myśleć i marzyć dniami całemi, nie dlatego, aby był mrukiem i nie dbał o swoich rówieśników, lecz coś wiecznie szeptało mu w sercu, iż jemu przeznaczonem jest w życiu nauczyć się głębszych i trudniejszych rzeczy niż tamtym. A niewidzialna jakaś ręka prowadziła go w samotne ustronia, gdzie mógł jedynie rzeczy te poznać i pojąć.

W pośród ulicznego gwaru wielkiego miasta słyszał wiecznie jakieś tajemnicze głosy, mówiące mu o tem, co kiedyś miał zdziałać — o pracy poświęconej Bogu, pomocy i kształceniu bliźnich. I wtedy w jakim ustronnym zaułku stawał, wznosił ręce do nieba, dziękował za to swoje wzniosłe przeznaczenie, nie odczuwając wcale drobnych cierni i niedostatków życia, dokuczającego mu tymczasem. W miarę jak wzrastał na człowieka, tajemnicze głosy stawały się coraz wyraźniejszemi, aż wreszcie zadanie jego życia zarysowało mu się jasno. Miał widzenie przyszłości swej, niby podróżny, który wstąpiwszy na wysoką górę, spostrzega w dolinie ścieżynę, mającą go dalej prowadzić.

Tak dorósł, stał się dojrzałym człowiekiem, a zadanie jego leżało tuż pod ręką.

Wtedy nędzny demon skusił go — ten sam duch złego, który już przedtem zabił niejednego wielkiego człowieka — demon światowego powodzenia. Duch ten zaczął szeptać mu złe słowa, a on niestety usłuchał go.

„Na co się przyda pisać potężne prawdy i wzniosłe myśli? Co ci świat za to zapłaci? Co bywało zwykle nagrodą największych mędrców i poetów? ludzi, którzy życie swe poświęcili dobru ludzkości? — zapomnienie, pogarda i nędza! Spójrz wokoło siebie, co bywa nagrodą nielicznych uczciwych pracowników współczesnych? Lichy kawałek chleba w porównaniu z tem, co zarabiają ci, którzy tańczą tak, jak im tłum zagra. Tamci są wprawdzie szanowani i cenieni po śmierci, i myśli ich bez względu na to, czy świat pamięta ich nazwiska, lub nie, poruszają w coraz szerzej rozwijających się falach ogólny prąd ludzkiego umysłu; lecz na co im się to wszystko zdało, im, którzy już pomarli? Masz talent, geniusz, bogactwa, zbytek, potęgę, miękkie łoże i wytworne pożywienie zdobędziesz, staniesz się wielkim, wielkością świata, zyskasz sławę, której odgłos sam jeszcze usłyszysz: lecz pracuj dla świata, a on ci prędko zapłaci. Nagroda, którą bogowie dają, długo na siebie zwykle czekać każe".

I demon skusił go i on upadł.

Zamiast zostać sługą Boga, stał się niewolnikiem człowieka. Pisywał dla tłumu rzeczy, których tłum słuchać pragnął, a tłum oklaskiwał go, rzucał mu pieniądze, a on schylał się po nie pokornie, uśmiechał, mówiąc motłochowi, że jest szlachetnym i wspaniałomyślnym.

Wtedy anioł sztuki, który jest towarzyszem anioła proroczych myśli, opuścił go, a on z artysty i poety stał się zręcznym rzemieślnikiem, którego jedynem pragnieniem było poznać upodobania ogółu i schlebiać im.

„Powiedzcie mi tylko, co lubicie, abym mógł to dla was napisać! A więc, mają to być znowu owe stare kłamstwa, zużyte formułki, pospolite chwasty, tchnących pychą myśli, które odbierają powietrze kwiatom? Czy chcecie znów owej bezmyślnej piosnki, słyszanej już po milion razy? Mamże bronić złego i nazywać je dobrem? Mamże zabijać skrycie prawdę, czy też ją chwalić? Jak pochlebić się wam dziś, jutro i pojutrze?

Powiedzcie tylko co chcecie, abym mówił, myślał, a stanie się wedle woli waszej.

I w ten sposób stał się bogatym i sławnym; byłby nawet i szczęśliwym, gdyby nie to, że na dnie biurka leżał (nigdy nie miał odwagi go zniszczyć) zwój rękopisów, kreślonych ręką chłopięcia, które niegdyś tułało się po ulicach miasta, marząc o tem, by się stać jednym z posłanników bożych na ziemi. Był to rękopis młodzieńca, który umarł i pogrzebano go na wieki, dawno już, bardzo dawno temu".

Była to niewątpliwie smutna historya. Lecz nie tak smutna jak tego wymaga publiczność w gwiazdkowym numerze pism.

Musiałem więc koniec końców powrócić do tematu o dziewczynie, zawiedzionej w miłości.

jest stworzony dla umiejętności, wiedzy, lecz to wszystko danem mu dla niego. Kultura dzisiejsza, jak już wspomnieliśmy, jest na wskroś materyalistyczna. Zdobycze jej leżą w dziedzinie świata zewnętrznego. Wielki postęp wszelkich gałęzi nauk technicznych, nieprzewidywany dawniej rozwój środków komunikacyjnych, wynalazki i odkrycia ciągłe, a wielkie, to treść tej kultury — wszystko to jednak odnosi się w gruncie tylko do jednej połowy człowieka, jednej jego strony: materyalnej, fizycznej. Co więcej, dziś dla tego postępu materyalnego poświęca się dobro, zdrowie, życie, spokój nietylko jednostek, ale całych stanów, tysięcy a tysięcy ludzi, byle tylko w tej szalonej gonitwie za nowem odkryciem zdobyć palmę pierwszeństwa.

Wobec wymagań technicznej ewolucyi, wszelkie potrzeby duchowe człowieka schodzą na plan dalszy, idą w zupełne zapomnienie. Autor studyum, za którem tu idziemy, cytuje piękne, głębokiej myśli powiastkę: staro-egipscy kapłani znali dokładnie wszelkie wynalazki czasów naszych, ale nie dopuścili do wprowadzenia ich w życie, ze względu na potrzeby idealnej kultury. Nie trzeba też być zawziętym wrogiem całego tego technicznego postępu, jak Ruskin, który usiłował nawet nawrócić wprost do dawnych dobrych czasów, kiedy się podróżowało „dyliżansem", ażeby nie widzieć, jak rzeczywiście człowiek „duchowy" cierpi, ugina się pod ciężarem tej nowożytności. Wszakże ta kultura zrodziła fabryczność, a z nią cały ten olbrzymi proletaryat bezdomny i bezrolny.

Kultura rzeczywista, ideał kultury musi więc w wyższym nierównie stopniu uwzględniać „godność człowieka", jako istoty duchowej. Ani jednostronność wiedzy, ani techniczny postęp nie mogą być alfą i omegą ideału kultury istotnie zdrowej, prawdziwie ludzkiej. Ideał kultury uwzględnić musi jako nader ważny moment w życiu człowieka, żywioł estetyczny, czynnik piękna — sztukę. Kultura musi mieć jakiś zewnętrzny wyraz — musi ona ujawniać się w pięknej formie, a więc przez sztukę, która często nawet wprost identyfikuje się z kulturą. W sztuce uzewnętrznia się istota dobra i prawdy; bez sztuki przeto nie da się pomyśleć ideał kultury. Piękno musi zejść między szerokie warstwy ludzi, musi przeniknąć ich istotę, przeobrazić ich uczucia i myśli, nastroić je wyżej, wznioślej, — inaczej ani sztuka nie jest prawdziwą sztuką, ani kultura nie spełni tego, czego od ideału kultury domagamy się. Nie sztuka dla sztuki, hasło pogańskie, hasło niebezpieczne, lecz sztuka w usługach życia, dla wyrobienia i szlachetnych zadań tego życia. Artyści przeto winni być tem, czem byli dawniej — rzeczywiście wieszczami, prorokami, którzy natchnionem słowem, czy kształtem, barwą, czy tonem, winni przemawiać do ludzi, jako pośrednicy najwyższego rzeczy porządku i najwznioślejszych ideałów ludzkości.

Czyż dzisiejsza sztuka spełnia to zadanie ideału istotnej kultury i o ile spełnia? Wogóle można odpowiedzieć — nie. Są wyjątki, są kierunki, zmierzające ku temu ideałowi kulturalnemu, u nas, aż do niedawna nawet w większej ilości i silniej, niż gdzieindziej — ale to prądy w ogólności słabe, wobec prądu powszechnego, którym porwana sztuka płynie.

Nie może żadną miarą zadowolić „duszy" dzisiejsza kultura: niedostatki jej i niebezpieczeństwa, tkwiące w niej, są, jak widzieliśmy z tego krótkiego przeglądu — zbyt wielkie, zbyt groźne nawet, aby nie myśleć o zwalczaniu tego nowożytnego ideału kultury.

Gdzież i w której stronie szukać leków? Gdzie środki leczy, któreby tę kolosalną budowę i tak pozornie imponującą, nie zburzyły wprawdzie, ale zrestaurowały, odrodziły ją w innym duchu, zgodniejszym z naturą ludzką, z lepszą jego połową?

Ideał ludzki, prawdziwie kulturalny, musi czerpać z życia, z uczucia religijnego ludzkości. Dziś zaczyna to już być ogólnie zrozumianem bystrzejszym umysłom wielbicieli bezwzględnych kultury nowożytnej. Wiedzą oni, że bez świato-poglądu religijnego nie rozwinie się pełna kultura. Wiedzą, ale nie wiedzą, gdzie ta religia, na której powinni się oprzeć, bez której budować nie sposób już dalej, — i gdzie nie ma wnieść sprzed dla ludzkości „pomieszania języków" przy budowie wieży Babel. Tej prawdziwej religii szuka się więc wszędzie, szuka nieraz nawet w dobrej wierze, z serdecznem utęsknieniem do niej... dalekie i u Greków, i w świętych księgach Wedy, a nawet aż w Chinach, choć się ma tuż u siebie religię chrześcijańską, która — jeżeli tylko głębiej w istotę jej wniknąć — posiada w sobie wszystkie te środki odrodne, wszystkie te siły wielkie, które mogą ludzkość odrodzić i stworzyć jej ideał kulturalny, któryby nie stał w takiej straszliwej sprzeczności z całą duchową istotą człowieka, jak nasza dzisiejsza. „Siłą dowodną pożądanego słowa — o wolności myśli i badania do właściwej sprowadził miary, przez ścisłą analizę stosunku wolnej myśli — do *autoritas*, jak mówi znakomity myśliciel katolicki Ehrhard w swem najnowszem dziele o stosunku kultury katolickiej i chrześcijańskiej myśli wobec dzisiejszej kultury.

„Zasada aktualności, historya, filozoficzne myślenie wogóle, wszystko a wszystko wskazuje, że religią, która najlepiej odpowiada naturze ludzkiej, a najwyższą duchową religią jest chrystyanizm. Jedynie chrystyanizm wessał w siebie klasyczną kulturę, organicznie ją wsiąkł w siebie i przetworzył dalej; przeto jest on przewodnikiem w tych zmianach. — Chrystyanizm przeszedł przez wszystkie fazy dzisiejszej cywilizacyi, a zróśł się z duchem ludów europejskich tak wszechstronnie, że dziś bez niego istnieńie tych narodów jest niemożliwe. Jeżeli chrystyanizm ma być siłą, która i dziś kulturę musi jedynie ożywić, to przedewszystkiem podstawą chrystyanizmu z nieprzerwaną ciągłością musi być budowane kultura jego, na której najwyższe historyczne prawdy chrześcijańskiej kultury. Jeżeli zaś chrystyanizm jest koniecznym warunkiem dalszej budowy, to katolicyzm jest warunkiem nieodzownym, bo jedynie katolicyzm utrzymał ciągłość nauki i tradycyi od dni Jezusa Chrystusa i apostołów po dzień dzisiejszy. W łonie Kościoła katolickiego mogą znaleźć miejsce wszystkie ludy świata, bo jedynie katolicyzm posiada od początku charakter uniwersalności. Wznosi się on przeto wysoko nad inne wyznania i ma najwyższe historyczne uprawnienie do roli przewodniej w ludzkości. Katolicyzm też jedyny zwracał stale i trwale uwagę na niedostatki i strony groźne dzisiejszej kultury, on też jedynie, jak świadczą dzieje chrześcijaństwa, ratował już razy kilka i zbawiał ludzkość umęczoną.

„Cel działalności Kościoła katolickiego nie tkwi wcale w wiecznej walce przeciw nowożytnemu światu, lecz jedynie w pogodzeniu ducha nowoczesnego z katolicyzmem, aby przez to pojednanie sprowadzić ratunek ludzkiego społeczeństwa"—mówi Ehrhard zarówno znakomity teolog, jak i historyk katolicki. Olbrzymi i stateczny rozwój katolickiego ducha, ciągłe wzmaganie się sił jego od całego już stulecia jest zapowiedzią, że i dziś rzeczywiście ratunek dla zbiedzonej i strudzonej nad wyraz ludzkości z tej wyjdzie strony. Kościół katolicki posiada właśnie wszystko to, czego brak dzisiejszej kulturze. On jedynie wymaga teraz od katolików, osobliwie „wykształconych", pracy, żąda od nich, ażeby weszli wprost do Kościoła i poznali lepiej i głębiej, niż to jest dotychczas, naukę jego — w służbie dla najwyższych ideałów ludzkości, wzmocnieni prawdziwą miłością ku Bogu i ludziom. Wówczas przestanie rozrywać duszę człowieka cierpka rozterka na myśl o ideale dzisiejszej kultury.

Z historyi socyalistycznej „wolności słowa".

Otrzymujemy z prośbą o zamieszczenie następujące pismo:

Szanowny Panie Redaktorze!

Na czwartkowem posiedzeniu Rady państwa dnia 30 października, zaczepił p. Daszyński, polemizując z hr. Wojciechem Dzieduszyckim, moją osobę i powiedział (wedle stenogramu): „odpowiem najpierw, że na naszych zgromadzeniach jawił się kanonik, papieski prałat Chotkowski w pewnej szynkowni w Krakowie, powiedział bardzo piękną mowę i przez cały wieczór tam się pocił w okropnym upale (wesołość)".

Widocznie pamięć nie dopisuje p. Daszyńskiemu, bo od owego zgromadzenia idzie już rok ósmy. Przypominam mu więc niniejszem: 1) że zgromadzenie to nie odbyło się w szynku, tylko na sali Ebera, 2) że nie jedną, lecz dwie mowy powiedziałem, nie wiem tylko, która z nich bardziej się podobała p. Daszyńskiemu i która była „bardzo piękna"; ale to wiem, że obie się nie podobały „towarzyszom", bo przerywali je okrzykami, a przy drugiej były już wrzaski tak frenetyczne, że komisarz policyi zmuszony był zgromadzenie rozwiązać.

Rzecz miała się jak następuje:

Na posiedzeniu Koła w Wiedniu dnia 18 lipca 1895 domagał się p. Karol Lewakowski, żeby Koło wniosło w Izbie interpelacyę do rządu o to, że stawia trudności zgromadzeniom ludowym. Z powodu tego wywiązała się ożywiona dyskusya, w czasie której p. Lewakowski zachęcał duchownych członków Koła, aby na zgromadzeniach socyalistów bywali, zapewniając, że będą tam mile widziani. W odpowiedzi na to zauważyłem, że X. Jan Badeni T. J. chodził na zgromadzenia socyalistów, ale gdy raz prosił o głos, kazano mu zaczekać do następnego zgromadzenia, a na następnem oświadczono, że jeżeli ma ochotę do przemawiania, to może sam sobie zgromadzenie zwołać.

Po kilku dniach została Rada państwa odroczona, a wróciwszy do Krakowa, otrzymałem od komitetu partyi socyalnej hektografowane wezwanie, żebym się stawił do sali Ebera dnia 27 lipca o godzinie 8 wieczorem i wytłómaczył przed narodem z tego, com w Kole powiedział.

Panowie ci nie przypuszczali widocznie, że z tego wezwania skorzystam, bo kiedym się stawił na oznaczoną godziną, byli tak dalece zaambarasowani, że przewodniczący postawił mi naiwne pytanie, czy chcę przemawiać? W odpowiedzi wyraziłem zdziwienie, że się pyta, skoro mnie wezwał do tłómaczenia się, a więc do mówienia. Sądziłem, że ci panowie zaszachują mnie zręcznie i rychło się pozbędą. Tymczasem najpierw miał długą mowę p. Daszyński, a potem mnie pozwolono mówić.

Chcąc zbadać teren, pochwaliłem najpierw Pana Boga, a gdy na to chórem „towarzysze" odpowiedzieli: „na wieki wieków", byłem już panem sytuacyi, bo Polacy słuchali z ciekawością moich wywodów, do czego zmierza socyalizm, i jak się kończyły rewolucye socyalne w przeszłych wiekach. Tylko pewna część „towarzyszów" przerywała mi mowę krzykami, których zresztą przewodniczący wcale się nie starał uśmierzyć, ani powstrzymać. Mogłem jednak szczęśliwie zakończyć wezwaniem do zgody i wzajemnej miłości, której potrzebę — jako Wielkopolanin — tem lepiej rozumiem.

Po mnie zabrał głos p. Diamant i z wielkim rozmachem polemizował przeciwko zakończeniu mojej mowy. Otrzymawszy jeszcze raz głos, wyjaśniłem zgromadzonym, że tylko chrześcijanie mogą rozumieć co miłość znaczy, bo nauczyli się jej od swojego Mistrza, który jeszcze umierając na krzyżu, modlił się za żydów. Dalsze moje wywody wywołały taką burzę, że, jakem wyżej wspomniał, zgromadzenie zostało rozwiązane.

Drugi raz już mnie ci panewie na swoje zgromadzenie nie wzywali — a nie wiem, czy zdarzenie to, niniejszem dokładnie przedstawione, może p. Daszyński uważać jako zachętę dla hr. Dzieduszyckiego, aby na zgromadzeniach bywał.

Racz przyjąć Szanowny Panie Redaktorze wyrazy prawdziwego uszanowania.

X. Dr. Chotkowski.

Co i o czem piszą.

Coraz szerzej rozpowszechnia się mniemanie, które już niezliczoną ilość razy wypowiadaliśmy w naszem piśmie, że teraźniejsze wyuzdanie parlamentarne, którego widownią jest zarówno austryacka Rada państwa, jak i Sejm węgierski, doprowadzi w końcu nietylko do zabicia parlamentaryzmu w Austro-Węgrzech, ale i do ruiny całego państwa. Niestety ci, od których zależy usunięcie tego złego, nie chcą tego zrozumieć, że nie ludy austro-węgierskie są stworzone dla niepraktycznego regulaminu Izby, ale że ten regulamin został ułożony w warunkach zupełnie innych niż ci, którzy zasiadają dziś w austryackiej Radzie państwa i w Sejmie węgierskim. Więc, że nie należy mówić: „Pal sześć ludy, byle ocalić święty regulamin", lecz należy mówić: „Pal sześć nieodpowiedni regulamin, byle ocalić ludy". Sprawy tej dotyka dzisiaj *Czas* krakowski. Otrzymał on z poważnej strony z Wiednia pismo, w którem czytamy co następuje:

Położenie obecne, tak w Austryi, jak w Węgrzech, powstało z fałszu i nadużycia. Każdy porządek rzeczy może być dobrym, dla państwa korzystnym, jeżeli opiera się na swej zasadniczej podstawie; inaczej nastać musi stan rzeczy skrzywiony, który wpędza na złamaną linię, nie prowadzącą do celu. Zasadniczą podstawą porządku rzeczy parlamentarnego, obecnie istniejącego w dwóch częściach monarchii, jest większość, zatem — rządy większości. Od kilku lat położenie monarchii jest następstwem zaprzeczenia, opuszczenia i wyparcia się tej zasadniczej podstawy, polega zatem na fałszu.

Środkiem do zapanowania fałszu tego była parlamentarna obstrukcya. Jeżeli systemat parlamentarny opiera się na większości, to niezawodnie przecież duch jego prowadzi i prowadzić winien do uszanowania i uwzględnienia praw i słusznych życzeń mniejszości — ale pod warunkiem, że w tej mierze nie przekroczy się zasad niczyjej granicy, po za którą rdzeń parlamentarnego systematu, to jest rządy większości zamierają. Obstrukcya jest jednym z dziś używanych środków dochodzenia żądań mniejszości, ale ostatecznie, powtarzamy, musi zadać cios treści systematu parlamentarnego. Większość zatem i władza mogą być wyjątkowo pod naciskiem wypadków zniewolone z mniejszością i wobec obstrukcyi wchodzić w układy i porozumienia w różnych szczegółowych sprawach i zadaniach w zakresie ustawodawczym — nigdy co do zasadniczej podstawy porządku rzeczy, to jest władzy.

Stało się przeciwnie w dwóch częściach monarchii. Obecne ich rządy pochodzą z kapitulacyi przed obstrukcyami mniejszości, nie w szczegółowych sprawach, ale w rdzennej — władzy. Gabinet Szella powstał w skutek obstrukcyi wobec gabinetu Banffy'ego i na mocy umowy z mniejszością, nie co do szczegółowej jakiej sprawy, ale co do całości rządzenia. I oto już w rzeczy ogólnej, najżywotniejszej, bo siły wojskowej, wstydliwie i opłakanie zawahał się, może i cofnął wobec mniejszości i groźby obstrukcyi. — Gabinet Koerbera objął władzę po takich gabinetach, które były następstwem obstrukcyi niemieckiej i kapitulacyi wobec niej, nie w szczegółowej sprawie, lecz w samej treści władzy, bo w przysługującem rządowi prawie wydawania rozporządzeń językowych.

A więc jak na fałszu, tak i na nadużyciu polega obecne ogólne położenie.

Bezpośredniem następstwem fałszu i nadużycia jest, iż rządy dzierżą, raczej zaprzepaszczają władzę pod terroryzmem skrajnych żywiołów, to jest wszelkich mniejszości, które uczuwszy swoją moc w słabości większości i rządzących, dążą do panowania, a gotują tylko zamęt.

I łamanie sobie głowy nad tem niepocieszonem położeniem do niczego nie doprowadzi, dopóki nie poweźmie się męskiego postanowienia usunięcia fałszu i nadużycia, to jest przewagi mniejszości za pomocą obstrukcyi lub jej groźby w rządzeniu i wykonywaniu władzy — z której to przewagi pochodzi obecne ogólne położenie.

Dwa po temu są sposoby. Jeden jest w rękach parlamentów, które jeżeli chcą uratować swoją racyę bytu i systemat parlamentarny, muszą obmyślić środki, przeszkadzające przewadze mniejszości w państwowej syntezie. Drugi w rękach najwyższej władzy, która albo musiałaby zbawić systemat parlamentarny wbrew parlamentom, lub innym zapewnić prawidłowy żywot, może byt państwa.

To zaś pewna, że żaden systemat polityczny nie może istnieć, oparty na fałszu i nadużyciu.

O konieczności założenia krajowej stacyi rybackiej,

Przed kilkoma tygodniami ukazał się w *Przeglądzie* artykuł: „Nasze stosunki rybackie". Autor tego artykułu wspomina, iż przed kilkoma laty ziemianie nasi rzucili się z zapałem do urządzania gospodarstw rybnych, i że wówczas osiągnięto rezultaty pieniężne 50—120 zł. z morga, w skutek jednak braku wytrwałości, jak zwykle u nas, za lada błahem niepowodzeniem, pracy w tym kierunku zaniechano, a wkłady poczynione zmarniały. Dalej pisze autor cytowanego artykułu: „Gospodarstwa rybne w czasach dzisiejszych mogą być główną podstawą bytu większej własności pod warunkiem racyonalnej gospodarki rybnej i przy dobrze zorganizowanym handlu rybami". Co do ostatniego punktu proponuje autor przerabianie ryb na konserwy i rozsyłanie ich do miejsc zbytu.

Podzielając wogóle uwagi powyższe autora, mniemamy, iż nie podniósł on głównego punktu, na który obecnie zwrócić uwagę należy, a mianowicie, czego nam najbardziej brakuje. W kraju 7-mio milionowym, w rozliczne wody hojnie wyposażonym od natury, nie mamy ani jednego wzorowego instytutu rybackiego kosztem kraju urządzonego, lub przynajmniej przez kraj subwencyonowanego, gdzieby ziemianie nasi teoretycznie i praktycznie z najnowszemi postępami piscykultury zaznajomić się mogli. A te postępy jednak w ostatnich dziesiątkach lat są olbrzymie! Już od Dubisza na Szląsku datuje się ogromny postęp, szczególniej w hodowli karpia, przyczem udowodniono, iż przyrost tej ryby największy jest w pierwszych trzech latach, że zatem nieracyonalną jest metoda dawniejsza chowu tej ryby z peryodem długoletnim. Przytem przy karmieniu systematycznem rozmaitemi surogatami, dochód z morga może być cztery razy większy, niż jeżeli ryba zostawiona jest własnemu przemysłowi.

Epokę jednak w gospodarstwie stawowem stanowi zaaklimatyzowanie ryb łososiowatych, które temperaturę wody stawowej do + 25 R. znoszą. Rosną one równie szybko jak karp, a wartość ich mięsa jest czterokrotnie wyższą. Należą do tych ryb dwa rodzaje pstrągów: *truta fontinalis* i *truta irridea*, a szczególniej ten ostatni, także pstrągiem kalifornijskim lub tęczowym zwany. Ryby te w stawach odpowiednio urządzonych dają olbrzymie dochody, bo do tysiąca złr. aw. z morga dochodzące (500 klg. mięsa po 2 złr. za klgr.). Zakład krajowy, lub przez kraj subwencyonowany, którego brak podnieśliśmy, obejmowałby następujące działy: 1) Wylęgarnie odpowiednio urządzone najrozmaitszych systemów, z których najpraktyczniejsze są t. zw. wylęgarnie kalifornijskie. 2) Sadzawki, mające dostarczać taniego a zdrowego pokarmu żywego rybom łososiowatym od najmłodszego wieku, aż do normalnego wyrostu. Odsłania się nam tu widok nadzwyczaj ciekawy dla przyrodoznawcy, a dla profana zupełnie nie przeczuwany, bo począwszy od gołem okiem niedojrzanych infusoryów i zaledwie zapomocą szkła powiększającego dojrzanych skorupiaków (crustacea), a skończywszy na żywem pożywieniu dla ryb dorosłych, składającem się z głowaczy, białorybu, salamander wodnych, glist i rozmaitego rodzaju poczwarek etc. 3) Stawy tarliskowe i zimochowy. 4) Nareszcie urządzenie do przeróbek rybiego mięsa na konserwy. Gdyby przynajmniej dwa takie zakłady krajowe we wschodniej części kraju, a jeden przynajmniej w zachodniej części kraju kosztem krajowym utrzymywane, lub przynajmniej subwencyonowane były, miałby każdy ziemianin ułatwioną naukę teoretyczną i praktyczną tej tak ważnej gałęzi bogactwa krajowego i gospodarstwa rybne szybko rozwinęłyby się u nas i zakwitły. Mamy w kraju naszym stosunkowo dość pokaźną liczbę szkół rolniczych, koszykarskich i innych, których zadaniem podnosić w kraju i rozwijać przemysł fabryczny; dlaczegóż tylko na polu rybactwa krajowego nic się nie robi?

Nie wymagamy, aby od razu krociowym nakładem urządzone zostały wielkie zakłady rybne, jak np. w Hüningen, dawniej rządu francuskiego, a obecnie rządu pruskiego własności, ale na początek niech by było przynajmniej kilka mniejszych, wzorowych zakładów rybnych, przez kraj subwencyonowanych, których kierownicy fachowi do pomocy przyjmować by mogli garnącą się młodzież ziemiańską, a świetne rezultaty szybkoby po kraju rozniosły wiedzę fachową w tej gałęzi nader wdzięcznej pracy ziemianina. — Na zakończenie dodajemy, iż w tym kierunku także o wiele nas wyprzedzili Czesi, którzy, nie mając tak znakomitych wód, jakie my mamy, ogromną ilość rybiego mięsa eksportują corocznie. Wspomnę tu tylko o miejscowości „Wittingau", której roczny eksport wynosi 200.000 klgr., a mięso rybie stamtąd idzie nawet do Ameryki.

Adam Marassé.

Rak i suchoty.

Miła para — pomyśli człowiek zdrowy i z niechęcią odwróci się od chorobliwego nagłówka. Nie wszyscy jednak są zdrowi, a w długim szeregu wrogów zdrowia ludzkiego na czele idą rak i suchoty, wrogi niemiłosierne, nieubłagane! Każda nowa próba, a choćby tylko nadzieja skutecznej walki z nimi, to już zapowiedź błogosławieństwa.

Taką właśnie zapowiedź znajdujemy w relacyach pism zagranicznych o nowych próbach stosowania promieni Roentgena w leczeniu raka i nowowynalezionej surowicy antituberkulicznej.

Promienie Roentgena przechodziły w lecznictwie rozmaite fazy. Najprzód spodziewano się po nich zawiele, później nastąpiło rozczarowanie; mówiono nawet więcej o szkodliwości ich, aniżeli o wpływie dobroczynnym. Obecnie — w trzeciej fazie — promienie Roentgena zdobywają sobie stały grunt w nauce lekarskiej; według zdania powag naukowych, oddać mogą znakomite usługi w leczeniu raka. Badania w tej mierze odznaczały się tak wielką przezornością, że jeżeli obecnie mówi się o tem publicznie, to już na pewnej podstawie.

Dotychczas na chorobę raka nie znano innego środka nad nóż chirurga, obecnie kwestya polega na tem, czy promienie Roentgena mają tylko ułatwiać działalność noża operacyjnego, czy też mogą w pewnych wypadkach operacyę uczynić całkiem zbyteczną. Otóż ze sprawozdań specyalistów wynika, że ta ostatnia hypoteza ma dużo danych za sobą a przeciwko sobie bardzo mało.

Że promienie Roentgena mają silny wpływ na tkanki cielesne, to nie ulega wątpliwości, nadto stwierdzono już poniekąd, że bardzo skutecznie działają na złośliwe owrzodzenia, podczas gdy ujemna działalność tych promieni stosunkowo bardzo mało szkody przynosi sąsiednim tkankom zdrowym. Naturalnie, chodzi o to, aby ten ujemny wpływ na tkanki zdrowe uczynić nieszkodliwym. Pewnem jest to, że promienie Roentgena zapobiegają ropieniu, niszczą wstrętną woń, łagodzą ból i wogóle czynią istnienie chorego znośniejszem, dla niego samego i dla otaczających. Jest to już bardzo wiele, lecz nadzieje lekarzy idą dalej, licząc na to, że przeświecanie promieniami Roentgena da się zbawiennie stosować w połączeniu z operacyą.

Tyle tymczasem z powodu raka. Nie jest to bardzo wiele, zważywszy jednak, że rak należy do chorób bezwarunkowo zabójczych, już ta słaba nadzieja coś znaczy. Czekajmy na dalsze orzeczenia specyalistów.

W sprawie leczenia suchot nadchodzi wieść z Brukseli, że znany uczony profesor Denys ogłosił właśnie dane statystyczne, dotyczące stosowania wynalezionej przez niego surowicy przeciwko tuberkułom. Statystyka obejmuje 234 suchotników, którzy znajdowali się w kuracyi od kwietnia 1899 do końca września 1901 r. Dr. Denys nie wyszczególnia bynajmniej przypadków pomyślnych w swojej statystyce i zaznacza, że powrót do zdrowia dawał się zauważyć dopiero po dłuższym czasie.

Nadmienia dalej, że z ogólnej liczby 234 chorych zaraz w początkach musiano 30 wyłączyć, z powodu, że ordynujący lekarz nie przestrzegał ściśle przepisów o stosowaniu surowicy, przez co dalsze leczenie zostało zakwestyonowane. Następnie 18 chorych, którzy spodziewali się wyleczenia natychmiastowego, porzucili kuracyę, zniecierpliwieni powolnem leczeniem. Z pozostałych 186 wyłączono znów 33, u których suchoty posunięte już były do granic ostatecznych. Tych traktowano surowicą dopiero po pewnym przeciągu czasu, po zastosowaniu innej metody leczenia i osiągnięto w kilku wypadkach rezultaty pomyślne.

Reszta chorych w liczbie 153 odbyła kuracyę za pomocą wstrzykiwania surowicy z rezultatem następującym: 46 chorych wyzdrowiało zupełnie, 28 jest na drodze do zupełnego wyzdrowienia. Dalej — 27 chorych doznało znacznego polepszenia: kaszel i plwociny zmniejszyły się znacznie, febra i poty ustały, apetyt powraca i daje się zauważyć przybytek wagi ciała. U sześciu chorych stan nie zmienił się zgoła, u 5 nastąpiło pogorszenie, 26 zmarło.

Prof. Denys uznaje ten rezultat jako bardzo zadowalający i sądzi, że w pierwszym i drugim stopniu suchot 80 proc. chorych może liczyć w przyszłości na zupełne wyzdrowienie. Dziwi się zatem, że tak znaczna liczba lekarzy belgijskich zachowuje się obojętnie, a nawet nieprzyjaźnie względem nowego środka.

I tu należy czekać na dalsze wyniki. W każdym razie ta szczera statystyka prof. Denysa przemawia na jego korzyść i uprawnia do dobrych wniosków.

KRONIKA.

Lwów 4 listopada.

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał oficyałowi kancelaryjnemu w sądzie obwodowym w Samborze Aleksandrowi Szybalskiemu z okazyi przeniesienia na własną prośbę w stan spoczynku tytuł starszego naczelnika kancelaryjnego. — Prezydent ministrów jako kierownik ministeryum spraw wewnętrznych zamianował radzcę rachunkowego Józefa Mühlnera starszym radzcą rachunkowym w namiestnictwie we Lwowie.

Sankcyę cesarską uzyskał uchwalony przez galicyjski Sejm krajowy projekt ustawy w sprawie stosunków prawnych stanu nauczycielskiego w publicznych szkołach ludowych.

Hrabina Gołuchowska, żona ministra spraw zagranicznych, poddała się wczoraj operacyi w zakładzie sanitarnym dra Levy'ego w Wiedniu. Operacyi mniej więcej takiej samej, jakiej poddał się był król angielski, dokonał w obecności profesora Hohenecka prof. Oser. Stan zdrowia chorej ma być dobry.

Dr. Koerber jako kierownik ministeryum sprawiedliwości przyjmował wczoraj reprezentantów najwyższego sądownictwa. W odpowiedzi na mowę powitalną wyraził dr. Koerber między innemi życzenie, „ażeby sędziowie przy rozprawach zarówno karnych, jak i cywilnych możliwie unikali wygłaszania swoich własnych zapatrywań, aby w ten sposób umożliwić stronom zupełną swobodę w zastępowaniu swoich interesów".

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło p. Aleksandrowi Zającowi, inspektorowi podatkowemu w Stanisławowie, na zmianę nazwiska rodowego „Zając" na Zakliczyński.

Konkursa ogłaszają: Wydział krajowy na posadę sekundaryusza w szpitalu powszechnym w Tarnowie. Podania do 30 bm. — Dyrekcya poczt i telegrafów na posady ekspedytorów przy urzędach pocztowych w Bierzanowie, w Moszczenicy, w Buszczu i w Sokołówce obok Bóbrki. Podania do 8 bm. — Prezydyum sądu wyższego w Krakowie na posady kancelistów przy sądzie krajowym w Krakowie i przy sądzie powiatowym w Podgórzu. Podania do 6 grudnia br.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Na zaproszenie zarządu wygłosi dr. Jan Karłowicz we środę dnia 5 b. m. o godz. 6 wieczorem w sali ratuszowej wykład p. t. „Cudowna moc słowa" (z wierzeń przedhistorycznych). Wstęp 10 halerzy.

Zmiany własności. Dobra ziemskie Ostrów pod Przemyślem nabył na licytacyi sądowej p. Jan Bielawski z Nechrybki za 280.000 K. — Dobra Solina w powiecie liskim nabyli od Niemca p. Kronfelda pp. Giżowscy.

Uznanie Ukraińców dla Daszyńskiego. Ukraińscy akademicy ze Lwowa wysłali — jak donosi *Diło* — telegram dziękczynny do Daszyńskiego za jego antypolskie mowy w parlamencie. Ciekawi jesteśmy, czy czytając ten telegram, zarumienił się p. Daszyński ze wstydu?

Zwycięstwo polskiego przemysłu. Dnia 31 października b. r. odbyła się w Wiedniu rozprawa ofertowa na urządzenie mechaniczne dla stacyi wodnej w Amstetten. O dostawę tego, zarówno rozmiarami, jakoteż systemem, niezwykłego urządzenia ubiegało się 17 największych zakładów fabrycznych Czech i Austryi. Po otwarciu ofert okazało się, iż na grupy I i III najtańszą cenę złożyła krakowska (jedyna zresztą z Galicyi) fabryka pod firmą „Z. Zieleniewski". Taki wynik rozprawy ofertowej dowodzi, że przemysł polski może skutecznie konkurować z fabrykami niemieckimi i czeskimi. Dowód jest tem dosadniejszy, że tym razem walka rozegrała się na terenie obcym, odległym, uważanym przez Niemców i Czechów jako rynek ich zbytu. Wyłom w tej twierdzy jest dla przemysłu galicyjskiego istotnym tryumfem.

Demonstracye. Ruska młodzież radykalna i ukraińska, ta, która na cmentarzu łyczakowskim śpiewała w sobotę polityczne pieśni ruskie, chcąc tym sposobem urządzić demonstracye przeciw młodzieży polskiej śpiewającej pieśni patryotyczne na grobach rozmaitych zasłużonych, urządziła potem, wróciwszy do miasta, kocią muzykę przed „Domem Narodnym", dając w ten sposób wyraz swojej nienawiści do partyi staroruskiej. Policya rozprószyła demonstrantów.

P. Maksymilian Ulanowski, barytonista, który miał jutro śpiewać na koncercie Towarzystwa muzycznego, wystąpi we czwartek w Filharmonii w wielkim koncercie, na którym także grać będzie p. Barcewicz.

Ajencya Towarzystwa muzycznego pono-i już w ciągu miesiąca drugi raz karę za to, że zamiast iść ręka w rękę z Filharmonią, a więc instytucyą pokrewną Towarzystwu muzycznemu, chce iść jej na przekór. Spodziewać się należy, że już te dwie nauczki wystarczą do ułożenia przyzwoitych stosunków między Towarzystwem muzycznem a Filharmonią.

Z teatru. Jutro we środę przedstawioną będzie po raz czwarty melodyjna operetka Planquetta „Mamzelle Marion". We czwartek wznowioną zostanie „Marya Stuart", w której wystąpi gościnnie najznakomitsza jej przedstawicielka, pani Helena Modrzejewska. W roli Mortimera wystąpi p. Józef Śliwicki. W piątek „Świat na opak" w zmienionej obsadzie kilku głównych ról.

Przeciw pruskiej bezwzględności. Z powodu zakucia w kajdany jednego z polskich redaktorów górnoszląskich przy transportowaniu go do więzienia — o czem donosiliśmy przed kilku dniami — Towarzystwa dziennikarzy i literatów w Berlinie, Kolonii i Monachium wysłały petycyę do parlamentu, ażeby władze obchodziły się nadal względniej z przestępcami politycznymi, aniżeli się to praktykuje obecnie w Niemczech.

Niewypłacalność. P. Zygmunt Majewski właściciel handlu przy ul. Akademickiej, zgłosił konkurs. Nabył on niedawno ten handel przeważnie śniadankowy od następcy śp. Wojciechowskiego, p. Zadurowicza, który także popadł był w niewypłacalność. Dotąd utrzymywano, że we Lwowie kwitną tylko zakłady śniadankowe i że tym jednym tylko instytucyom nie grozi niebezpieczeństwo bankructwa. Okazuje się teraz, że wskutek niesłychanego namnożenia się tych zakładów bankrutują i one, albowiem maluczko, a będzie ich tyle, ile jest amatorów śniadań we Lwowie.

Dobra, które Ignacy Paderewski ma zamiar nabyć w Galicyi wschodniej, są to Zaleszczyki, majątek rodziny Brunickich. Paderewski, który bawi teraz w Londynie, zawezwał do siebie telegraficznie adwokata lwowskiego dra Edwarda Liliena w celu przeprowadzenia tej transakcyi. Dr. Lilien wczoraj wieczorem wyjechał kuryerem berlińskim do Londynu.

Wystawa upominków jubileuszowych Maryi Konopnickiej została otwartą dziś rano, w pasażu Mikolasza, w sklepie pod salą wykładową Uniwersytetu ludowego. Dochód przeznaczony na bezdomne i zaniedbane dzieci, zostające pod opieką „Koła Panien" we Lwowie. Wstęp 20 halerzy. Wystawa trwać będzie 3 dni.

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy śp. Liberata Zajączkowskiego, byłego prezesa, i śp. Stanisława Schnürr-Pepłowskiego, b. sekretarza Towarzystwa dziennikarzy polskich, odbędzie się jutro we środę o godz. 9 rano w kościele archikatedralnym, staraniem wydziału Towarzystwa dziennikarzy polskich.

Mezalians w carskiej rodzinie. W telegramach wczorajszego *Przeglądu* donieśliśmy, że komendant korpusu gwardyi i generalny adyutant W. ks. Paweł Aleksandrowicz został ze służby zwolniony. Dziś możemy wyjaśnić, że dymisya W. ks. Pawła, brata zmarłego cara Aleksandra III, nastąpiła wskutek mezaliansu, jaki popełnił, żeniąc się z żoną inżyniera Pistołkowa. Od długiego już czasu utrzymywała ona stosunki z W. księciem, będącym wdowcem, a w lecie uzyskała rozwód ze swoim mężem. Ślub obojga odbył się w Livorno, a gdy wiadomość o tym ślubie nadeszła do dworu petersburskiego, car dał natychmiast dymisyę swemu stryjowi.

Pani inżynierowa Pistołkowowa ma być nie tyle ładna, ile bardzo sympatyczna, przytem posiada w sobie dużo tego, co zawraca głowy mężczyznom. Liczy obecnie lat trzydzieści parę.

Szkoła dramatyczna pani Zapolskiej. Czytamy w *Nowej Reformie*: W niespełna dwa miesiące szkoła ta rozwinęła się nadzwyczaj pomyślnie. Już trzeci czwartek odbywają się zbiorowe lekcye w salonach państwa Janowskich. W artystycznie urządzonem milieu wznosi się scenka oświetlona jasno, na niej przesuwają się uczniowie i uczennice, z których niemal wszyscy są utalentowani, a wszyscy bez wyjątku inteligentni i pojmujący sztukę na seryo. W ostatni czwartek lekcya rozpoczęła się wykładem z dziedziny kostyumologii, który miał p. Janowski, jasno i z wielką znajomością przedmiotu. Później nastąpiła lekcya, złożona z ćwiczeń wstępnych, mimiki i wyjątków ze sztuk i deklamacyj. Jak wysoki i piękny artyzm panuje w tej szkole, wystarczy przytoczyć z czego składają się takie lekcye. Oto widzieliśmy wyjątki z „Fausta“ Goethego, ze „Snu“ d'Annunzia, z „Męża i żony“ Fredry, z „Maryi Stuart“ Słowackiego, z „Chatki w lesie“ Syrokomli, z „Tartuffe'a“ Molierowskiego, z „Kupca weneckiego“, następnie prześlicznie i zupełnie odrębnie wypowiedziane poezye Dantego Księgę V, Cycerona rzecz o przyjaźni itd. Na zakończenie uczniowie pani Zapolskiej odegrali pierwszą część niezmiernie poetyckiego utworu pod tytułem „Dramat“ młodziutkiego poety Germana. Przepyszne wycieniowane role, zharmonizowane głosy tworzą niezwykłą zupełnie całość. Wogóle szlachetny ton prawdziwego artyzmu, piękna i poezyi przepełnia nietylko program, ale i wykonanie. Pani Zapolska z całem poświęceniem oddaje się tej pracy, uczące po ośm godzin dziennie. Rezultaty jednak już teraz nazwać można zdumiewającemi. W styczniu popisy szkoły będą publiczne, obecnie tylko koło znajomych osobistych państwa Janowskich bywa dopuszczone na czwartkowe zebrania.

Wzorowa wieś. Z Sambora piszą nam: W dwóch dużych majątkach, leżących w powiecie naszym, a będących własnością Eweliny br. Brückman, mianowicie w Majdanie i w Ładach osiadła znaczna ilość mazurów, który wzorowo gospodarują. Oceniając ich pracę, wydzierżawiła im br. Brückman wielki obszar ziemi na próbę. Okazało się, że ludzie ci uprawiali rolę tę wyśmienicie. W krótkim czasie odkupili na własność od br. Brückman wielką karczmę w Ładach, gdzie dotychczas sprzedawali żydzi trunki, karczmę tę przerobili na polską szkołę ludową i czytelnię; założyli także sklep korzenny. Ta praca uczciwych ludzi nie podobała się burzycielom spokoju publicznego, więc też starali się pobudzić ich do strejku zapomocą ulotnych gazetek i broszur. Niestety grunt tamtejszy nie dopisał i socyaliści musieli go porzucić. Gdy do wsi przyjechała baronowa Brückman i pochwaliła swoich ludzi, odpowiedzieli jej na to, że bez porady swego proboszcza nic nie robią, a czytają tylko te pisma i książki, które ich kapłan uzna za stosowne, i że agitatorowie z miasta zasypywali ich rozmaitemi odezwami do strejku, ale oni ich odsyłali ze swojego zacnego kapłana, mówiąc: Jeżeli on uzna to za dobre, to was posłuchamy. I w ten sposób pozbyliśmy się ze wsi wichrzycieli.

Z powiatu Dąbrowskiego nam piszą: Dziwną zaiste jest apatya Wydziału powiatowego w Dąbrowej na punkcie ulepszenia w powiecie dróg i ulepszenia komunikacyi wogóle. Drogi są w tak opłakanym stanie — że z wiosną i jesienią nie można wyruszyć z domu bez narażenia się na połamanie powozu. W całym kącie naszego powiatu, leżącym po lewym brzegu Dunajca, jest zaledwie około 8 klm. drogi szutrowanej. — Mam do kościoła w Wistrzykowicach zaledwie 3 klm., ale takiej drogi, że z wyjątkiem lata wcale do kościoła nikt z mej rodziny jechać nie może.

Inną pod tym względem gospodarkę prowadzi powiat Brzeski, który wybudował śliczną drogę od Bogumiłowic (przeszło 20 klm), aż do granicy swego powiatu przed laty czterema. Gdyby powiat dąbrowski wybudował jako przedłużenie drogi w powiecie brzeskim zaledwie 4 klm. nowej drogi, to obie te drogi stanowiłyby główną arteryę komunikacyjną w obu powiatach. Ale nie można się tego doczekać!

Od roku już wstawia się w budżet powiatowy kwotę 5000 koron, (może więcej, nie pamiętam) na budowę drogi, również interesowane gminy i obszary dworskie złożyły deklaracye przyczynienia się do kosztów budowy, a to drogi jak nie było, tak nie ma. *Emil Jordan Stojowski.*

Pożar na wystawie obrazów. W salonie zwanym „Nemzeti Szalon“ w Budapeszcie wybuchł wczoraj wieczorem pożar wskutek nieostrożności robotnika zajętego przy instalacyi światła elektrycznego. Spaliły się doszczętnie 3 obrazy malarza Władysława Pahla, a częściowo 6 innych obrazów tegoż samego mistrza. Szkoda wynosi 100.000 K. 60 obrazów tego malarza, będących własnością po części muzeów zagranicznych, a po części osób prywatnych, było ubezpieczonych na półtora miliona koron.

Oryginalny pomysł. Oto co wynaleźli Amerykanie, naturalnie miliarderzy, ci, którzy żyją tylko pompą, wystawą i szykiem. Wprowadzono generalne próby... ślubne. W przeddzień ślubu do kościoła odpowiednio oświetlonego, zajeżdża cały orszak weselny. Kościół naturalnie jest zamknięty. Nauczyciele tańca oczekują przy wejściu. Organista gra marsz weselny z Lohengrina, a goście ubrani szwajcarzy poprzedzają cały pochód. Rozpoczyna się próba wejścia, ustawienia się przed ołtarzem, podawania rąk, pierścionków, obchodzenia się z trenami, następnie przyjmowania powinszowań, ukłonów. Dziwny to zwyczaj i świadczący, z jaką zimną krwią zapatrują się amerykańskie panny na ceremonię ślubną. Owe „oblubienice spłonione i drżące“ pod ślubnym welonem przejdą wobec prób generalnych w stan legendy. Z całą bowiem precyzyą i bez tremy przystąpi taka panna do ołtarza, przed którym dzień przedtem metr tańca uczył ją klękać i przysięgać z gracyą.

Zmarli. We Lwowie zmarł wczoraj Jan Roszkowski, doktor chemii i filozofii, były współpracownik *Nowego Głosu polskiego*, przeżywszy lat 36.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 1, w poł. + 8 R. Bar. 769. Spada. Pochmurno.

Nieśmiały konkurent

— Przypuśćmy, że pani byłaby mężczyzną a ja kobietą, to pani nie miałaby się czego obawiać, że się nie zgodzę, gdyby pani prosiła o moją rękę.

Po powrocie z wód.

— Ależ pan dobrodziej świetnie wygląda — mówi do bankiera jeden z jego znajomych.

— Ba, ale też grubo za to zapłaciłem.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Jutro we wtorek „Tamten“ sztuka w 5 aktach J. Maskoffa. — We środę po raz 4ty „Mamzelle Marion“ operetka w 4 aktach Roberta Planquetta. — We czwartek po raz 1szy (wznowienie) „Marya Stuart“ tragedya w 5 akt. Fr. Schillera. Gościnny występ Heleny Modrzejewskiej i J. Śliwickiego. — W piątek po raz 12sty „Świat na opak“ fantastyczno-burleskowa operetka w 5 odsłonach Karola Kapellera.

Repertuar Filharmonii lwowskiej. Dziś we wtorek dnia 4go listopada. Koncert symfoniczny ze współudziałem Fannie Bloomfield-Zeisler, pianistki. Program: I. 1) Smetana: Uwertura „Libusza“. 2. Grieg: Koncert A-moll z tow. ork. odegra Bloomfield-Zeisler. — II. Beethoven: Symfonia nr. 1. — III. 1) H. Litolff: Scherzo z koncertu D-moll (op. 112) odegra F. Bloomfield-Zeisler. 2) Noskowski: „Morskie Oko“.

We czwartek 6 listopada. „Wielki koncert filharmoniczny“ ze współudziałem skrzypka St. Barcewicza. Program: I. 1) Rossini Uwertura do op. „Wilhelm Tell“. 2) Kwartet smyczkowy. 3) Vieuxtemps: Koncert nr. 4 odegra z tow. ork. St. Barcewicz. — II. 1) Weingartner: Poemat symfoniczny „Król Lear“. 2) Wormser: „Suita cygańska“ odegra z z tow. orkiestry St. Barcewicz. — III. 1) Fibich: Marsz żałobny z opery „Narzeczona z Messyny“. 2. a) Paderewski: Melodya z „Pieśni podróżnika“, b) Rubinstein: „Toreador i Andalusa“ ze suity „Bal kostyumowy“.

W sobotę 8 listopada „Koncert popularny“.

Literatura i sztuka.

Z Filharmonii. Wczoraj odbył się nadzwyczajny koncert żałobny z powodu święta Zaduszek. Na wstępie odegrała orkiestra ustęp ze „Zmierzchu bogów“ Wagnera, ilustrujący śmierć Zygfryda. W szlachetnych tych dźwiękach i rytmach rozlany jest nastrój uroczysty i ponury, wyrażający nie tyle ból (jak w marszach żałobnych Beethovena i Chopina), ile raczej przygnębienie. Grano ten utwór bardzo ładnie.

Nastąpił marsz żałobny Chopina. Poemat Ujejskiego deklamował p. Tarasiewicz, przy dyskretnym akompaniamencie orkiestry. Ta kombinacya poezyi z muzyką miała miejscami niewątpliwie pewien urok; niekiedy, gdy w deklamacyi mowa była o wielkim bolu, słowa nabierały nadzwyczajnej wymowności skutkiem tego, że orkiestra, grająca pianissimo, na chwilę odezwała się nieco donośniej z jedną z owych pięknych, za serce chwytających melodyi, z których składa się marsz Chopinowski. Pozatem jednak muzyka ta, zepchnięta do roli drugorzędnej, nie wystąpiła w całej swej piękności. Czy p. Tarasiewicz również krępował się towarzyszącą jego deklamacyi muzyką i starał się o pewną monotonię, czy też wogóle tak pojmuje sztukę deklamacyjną, dość, że mało ożywił poemat Ujejskiego wewnętrznem życiem, recytując wszystko dość jednostajnym charakterem głosu. Produkcya jednak cała mimo to bardzo się podobała.

Z repertuaru muzycznego usłyszeliśmy jeszcze wstęp do „Dziadów“ Moniuszki, utwór subtelny i mile brzmiący, dalej Czajkowskiego bardzo ładną „Smutną pieśń“ i Fibicha okazały żałobny poemat symfoniczny, będący muzyką antraktową do Schillera „Narzeczonej z Messyny“; ten ostatni utwór nie tłumaczy się tak jasno jak poemat Fibicha „Wieczorem“, zawiera jednak nader interesujące i ładne szczegóły.

Prócz tego Chór akademicki odśpiewał Beethovena „Nieszpory“ i Maszyńskiego „Dwie dole“. Po raz pierwszy chór ten wystąpił wczoraj na poważnym koncercie, a występ ten jego był nader szczęśliwy. Głosy świeże, ansambl bardzo dobry, cieniowanie staranne sprawiły doskonałe wrażenie. Cieszy nas bardzo, że młodzież akademicka pielęgnuje u siebie w tak chwalebny sposób zamiłowanie do pięknej sztuki śpiewania.

Programu dopełniły jeszcze deklamacye p. Tarasiewicza, („Kto się w opiekę“ Kochanowskiego, „W Szwajcaryi“ Słowackiego i ustęp z „Pana Tadeusza“ Mickiewicza). Sympatyczny artysta zebrał za deklamacyę swą liczne oklaski publiczności.

* **Dr. M. Nartowski**: Zakłady lecznicze dla umysłowo chorych w oświetleniu najnowszych zdobyczy naukowych. Kraków, 1902.

Popularna ta broszura, napisana dla oświeconego ogółu, ma na celu budzić społeczeństwo do zajęcia się sprawą obłąkanych. Autor, naszkicowawszy historyę psychiatryi i istotę chorób umysłowych, poddaje zasłużonej krytyce wadliwe i niehumanitarne urządzenie naszych zakładów dla obłąkanych, ich olbrzymie przepełnienie, przeciążenie pracą służby i lekarzy, którzy za swe poświęcenie bywają jeszcze szarpani, a nawet poniżani.

Jako środek do poprawy naszych zacofanych stosunków na polu pielęgnowania obłąkanych zaleca autor przeprowadzoną na szeroką skalę decentralizacyę dzisiejszych zakładów i urządzenie opieki domowej, oraz kolonii leczniczych na wzór osad w Gheel w Belgii; dalej stworzenie przytułków i zakładów obserwacyjnych, które równocześnie musiałyby spełniać zadanie klinik, wreszcie urządzenie zakładów leczniczych i osobnych zakładów, utrzymywanych przez zarządy więzienne, a przeznaczonych dla przestępców, podejrzanych o udawanie choroby umysłowej.

Temu ostatniemu postulatowi autora stało się już o tyle zadość, że ministerstwo sprawiedliwości rozporządzeniem z dnia 6 go sierpnia b. r. ograniczyło dotychczas praktykowane oddawanie więźniów do publicznych zakładów dla obłąkanych i zaleciło umieszczanie ich w odpowiednio urządzonych ubikacyach więziennych, gdzie mają być badani i obserwowani, a dopiero po stanowczem stwierdzeniu choroby umysłowej do właściwych zakładów odsyłani.

Zamierzona budowa i urządzenie dwóch nowych zakładów i dwóch klinik uniwersyteckich będzie — zdaniem autora — nie wystarczająca wobec stosunkowo wysokiej, a z roku na rok zwiększającej się liczby obłąkanych. Autor, żądając pomocy od kraju i rządu, apeluje równocześnie do całego społeczeństwa, mającego na celu opiekę nad umysłowo chorymi.

Oby gorący ten apel autora nie przeszedł bez echa!

Broszura napisana popularnie, treściwie i z zapałem, przyczynić się może bez wątpienia do objaśnienia szerszych warstw o istocie i potrzebie opieki nad obłąkanymi.

Część ekonomiczna.

Zamknięcie kursów na giełdzie wiedeńskiej z dnia 3 listopada

Akcye austr. Zakł. kredyt. 673·00, węg. Zakł. kredyt. 710·50, Anglobanku 273·00, Unionbanku 532·00, Länderbanku 390·00, Bankvereinu 450·50, Bodencredit 923·00, Gal. Banku hip. 537·50, Statsbahny 702·75, Lombardy 75·00, Kol. Elbethal 459·00, Północnej 5670, Czerniowieckiej 559·00, Alpiny 360·50, Rima Muranyi 469·$^1/_2$, Praskiego Tow. żel. 1435, Fabryki broni 300·00, Tureckie tytoniow. 319·00, Oblig. węg. indemniz. 97·40, Renta majowa 100·95, Austr. renta koronowa 100·15, Węgier. renta koronowa 97·60, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 95·80, 4% Listy Banku krajow. 96·75, 4$^1/_2$% Listy Banku krajow. 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 95·75, 4$^1/_2$% Listy Banku hip. 100·15, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 98·60, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·00, 4% Poż. m. Lwowa 94·75, Losy turec. 115·25, Marki 116·85, Ruble 252.75.

§ **Rzym** 4 listopada. Przy wczorajszem ciągnieniu losów włoskich „Czerwonego Krzyża“, padła główna wygrana 35.000 lirów na s. 5916 nr. 32; wygrana 2000 lirów na s. 2942 nr. 28; wygrana 1000 lirów na s. 2504 nr. 28.

§ **Wiedeń** 4 listopada. Przy wczorajszem ciągnieniu wiedeńskich losów komunalnych, padła główna wygrana 400.000 koron na seryę 480 nr 37; wygrana 40.000 K. na s. 359 nr. 26; 10.000 koron na s. 237 nr. 33; po 2000 K. wygrały: s. 1101 nr. 87, s. 1196 nr. 63, s. 2824 nr. 58, s. 2952 nr. 65 i s. 2952 nr. 94.

§ **Wiedeń** 4 listopada. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 5028 sztuk. W tem było z Galicyi 369, z Bukowiny 29 sztuk. Przebieg targu był spokojny. Ceny wyższe o 50 h. Niesprzedano 14 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 4 sztuk po 60 do 65, 130 sztuk po 66 do 73, 166 sztuk po 74 do 78 koron, 5 po 79—80 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 56 do 70, krewy podtuczone po 56 do 66, bydło chude po 38 do 54 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

Z targów zbożowych.

Tegoroczny zbiór zboża w Rumunii należy do bardzo pomyślnych. Według urzędowych wykazów zebrano tam pszenicy 26,859.386 hl. (18·1 hl. z hektara), żyta 2,452.150 hl. (18·4 hl. z hektara), jęczmienia 8,694.027 hl. (17 hl. z hektara), a owsa 7,719.352 hl. (24 hl. z hektara). Ogółem żniwa tegoroczne wydały o 9,238.686 hl. więcej zboża, niż wypada z przecięcia ostatnich lat pięciu. Natomiast zbiór kukurudzy zawiódł zupełnie oczekiwania, to też ceny kukurudzy ustawicznie idą w górę i dosięgły już takiej wysokości, jakiej od wielu lat nie było. Ceny zboża również idą nieco w górę, ale z innej przyczyny, mianowicie skutkiem znacznego popytu z zagranicy.

W Rosyi na ogół również zbiory zboża wydały wynik nadzwyczaj pomyślny. Zbiór pszenicy przewyższył ilościowo przecięcie z ostatnich lat pięciu. Zwłaszcza dobrze udała się pszenica w okolicy Uralu i w południowo wschodniej części państwa, jakoteż w guberniach kijowskiej i mohylewskiej; najwięcej ucierpiała pszenica w niektórych guberniach nad Wołgą, oraz na południu i na północnym zachodzie państwa. W innych częściach Rosyi europejskiej zbiór był średni.

Zbiór żyta w przecięciu przewyższył średnią cyfrę lat ostatnich, był jednak w rozmaitych okolicach bardzo różny: w guberniach południowych i w obszarach czarnoziemu był dobry, zaś w Finlandyi i niektórych okolicach, położonych nad Wołgą, niezadowalający, miejscami zły zupełnie. Zbiór owsa był średni, najlepszy w południowej Rosyi; podobnież ma się rzecz i z jęczmieniem. Pod względem jakości tegorocznych zbiorów, to były one dobre na południu, na południowym zachodzie i w obszarach czarnoziemu, natomiast nad Wołgą i na północnym zachodzie pozostawiły wiele do życzenia. Ogólny rezultat zbiorów wyraża się w następujących cyfrach: pszenica ozima 310 mil. pudów, jara 500 mil., żyto 1325 mil., owies 750 mil., jęczmień 375 mil. Usposobienie na głównych rynkach zbożowych rosyjskich jest ożywione. W portach bałtyckich kupowano przeważnie owies, żyto i hreczkę. We wrześniu wywieziono za granicę z całej Rosyi 64,315.000 pudów zboża, mianowicie 22,805.000, żyta 15,995.000, jęczmienia 18,225.000, owsa 6,324.000, a kukurudzy 966.000. We wrześniu płacono w Petersburgu za pszenicę 9—9.25 rubli, za mąkę pszenną 8·50—8·75 rubli.

Na rynku warszawskim ceny pszenicy i żyta spadły nieco, ponieważ dowóz zboża trwa ciągle, podczas gdy młynarze tamtejsi dostatecznie zaopatrzyli się już w zapasy. Płacono za pszenicę rubli 5.10—5.60, żyto 4.30—4.60, jęczmień browarniany 5.40—5.70, pastewny 4.20—4·40, owies 4.20—5.20.

W Bawaryi tegoroczną pszenicę i jęczmień zwieziono przeważnie wilgotną, to też w tym roku Bawarya musi suchą pszenicę i jęczmień sprowadzać z zagranicy.

W Lubece pszenica i żyto zagraniczne miały mały popyt skutkiem dowozów zboża krajowego, natomiast jęczmienia, pochodzącego z Rosyi, sprzedano znaczne ilości. Płacono w Lubece za pszenicę (za 1000 klg.) 140—148 mk., żyto 125—135 mk., jęczmień 125—130 mk., owies 120—135 mk.

W Wiedniu dnia 31 października cena pszenicy wahała się między 7 a 7.87 kor., żyta 6.60—6·65, jęczmienia 6—6.45 kor.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Opawa 4 listopada. (Wybory sejmowe z kuryi gmin wiejskich na Szląsku). W okręgu Frydek-Bogumin wybrano 174 głosami dotychczasowego posła młodoczecha Wacława Hrubego; przeciwnik jego, polski postępowy kandydat Edward Kwaśnica otrzymał 70 głosów. — W okręgu Frysztat-Jabłonków wybrano Jerzego Cienciałę, polskiego narodowca, ponownie 205 głosami, oraz Franciszka Halfara, polskiego postępowca, wójta z Poremby, 160 głosami. W mniejszości pozostali ks. Londzin (136 głosów) i Jan Chlebus (96 głosów).— W okręgu bukowicko-frywaldzkim w wyborze ściślejszym między Gramsem a prof. Kaiserem wybrano Gramsa. — W okręgu opawsko-odrowskim przeszli kandydaci czescy dr. Franciszek Stratil i Piotr Foltes 125 głosami na 217 głosujących. — W okręgu Freudenthal wybrano niemieckiego ludowca, dr. Edwarda Türka 70 głosami na 85 głosów oddanych; w okręgu zaś karniowskim jednogłośnie wybrano wszechniemca, Karola Türka. — W okręgu bielskim wybrano ponownie Jana Michejdę z Cieszyna 97 głosami; kontrkandydat jego, Paweł Wania, otrzymał 72 głosy. (Polakami postępowymi, „fortschrittliche Polen“, nazywają na Szląsku kandydatów, stawianych przez stronnictwa niemieckie przeciwko właściwym narodowym kandydatom polskim, nazywanych tam „nationale Polen“. Takimi kandydatami byli: Kwaśnica, który upadł przeciwko Hrubemu, takim jest także wybrany przeciwko ks. Londzinowi, Franciszek Halfar).

Wiedeń 4 listopada. Podług przedłożonego Izbie panów przez rząd projektu ustawy, minister sprawiedliwości ma otrzymać upoważnienie, aby w porozumieniu z ministrem handlu i po przesłuchaniu właściwych Izb handlowych i przemysłowych za pomocą rozporządzenia wyznaczył dla poszczególnych okręgów administracyjnych krajów, powiatów lub też miejscowości pory dnia, w których protesty wekslowe mogą być prawomocnie wnoszone.

Wiedeń 4 listopada. *Fremdenblatt* donosi, że rada koronna uchwaliła cofnąć przedłożony parlamentom projekt ustawy o powołaniu rezerwy zapasowej celem uzupełnienia stanu armii podczas pokoju, a zamiast tego wnieść przedłożenie inne, domagające się podwyższenia kontyngentu rekrutów na 1 rok. Nowe to przedłożenie wpłynie do parlamentu podobno już w ciągu bieżącego tygodnia.

Paryż 4 listopada. Pozaparlamentarna komisya dla zwalczenia alkoholizmu postanowiła wysłać kilku swych członków do Rosyi i Szwajcaryi dla zbadania wyników zaprowadzonego w tych państwach monopolu alkoholowego.

Berlin 4 listopada. *Berliner Neueste Nachrichten* donoszą, że ustąpienie niemieckiego ambasadora w Wiedniu należy uważać za fakt dokonany. Na jego następcę ma być upatrzony niemiecki ambasador przy Kwirynale hr. Vedel.

Paryż 4 listopada. Dziś ma się odbyć pojedynek między deputowanym Gerault Richard, a hr. de Dijon.

Lens 4 listopada. Ostatnia noc w dystrykcie Pas de Calais była bardzo niespokojna. Liczne grupy strejkujących rozpraszać musiała konnica. Do ponownych starć nie przyszło. Robota wszędzie jeszcze jest wstrzymana.

Londyn 4 listopada. Parowiec angielski „Regulus“ zderzył się z hiszpańskim parowcem „L'Euero“ koło Dungenes. „Euero“ poszedł na dno, 22 ludzi z załogi zginęło, tylko dwóch zdołano wyratować.

(Depesze popołudniowe).

Wielki Warazdyn 4 listopada. Przybył tu książę Alfons burboński celem wzięcia udziału w konferencyi z tutejszym oddziałem komitetu, prowadzącego akcyę przeciw pojedynkom.

Londyn 4 listopada. Dziś ogłoszono tu uchwały, powzięte na odbytej niedawno w Londynie konferencyi pomiędzy członkami rządu państwowego a ministrami i przedstawicielami kolonii angielskich. Rezolucye te dotyczą przyznania ułatwień handlowi między poszczególnemi częściami państwa i koloniami, uznają za pożądane, aby kolonie przyznały importowi angielskiemu ważne ułatwienia, domagają się odpowiedniego ułożenia taryfy celnej.

Paryż 4 listopada. Tutejsza rada gminna uchwaliła prefektowi Sekwany zwrócić przedłożony przez niego preliminarz budżetowy, wykazujący deficyt w kwocie 8$^1/_2$ miliona franków. Rada miejska uchwaliła nie nakładać nowego podatku, lecz przeprowadzić takie oszczędności, które umożliwią pokrycie deficytu.

Paryż 4 listopada. Nacyonalistyczne pisma donoszą, że minister spraw zagranicznych zdecydowany jest cofnąć układ syamski, ponieważ układ ten natrafia w kołach parlamentarnych na opozycyę.

Wiedeń 4 listopada. Stan zdrowia hrabiny Anny Gołuchowskiej, która wczoraj w sanatoryum Löwego poddała się operacyi, jest stosunkowo dobry. Temperatura normalna. Od rana bawi w sanatoryum hr. Gołuchowski u łoża chorej. Ze wszech stron nadchodzą zapytania o stan zdrowia hrabiny. Pierwsza dowiadywała się arcyks. Marya Józefa.

Poznań 4 listopada. Towarzystwo niemieckich dziennikarzy w Gocie zaprotestowało także przeciw prowadzeniu w kajdanach redaktora *Górnoszlązaka* p. Hofmanna razem z przestępcami, skazanymi na więzienie w domu karnym. Towarzystwo wyraziło życzenie, aby parlament sprawy tej nie pominął.

Poznań 4 listopada. Za obrazę żandarma zasądzono odpowiedzialnego redaktora *Gazety Grudziądzkiej* Piechowskiego na 2 miesiące więzienia. Obrazy dopuścić się miał zasądzony w korespondencyi, opisującej przebieg procesyi Bożego Ciała w Bobrowie. Prokurator wnosił 8 miesiące i natychmiastowe aresztowanie.

Poznań 4 listopada. Potwierdza się wiadomość o budowie pałacu królewskiego w Poznaniu. Cesarz Wilhelm zajmuje się już podobno wyborem miejsca.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 4 listopada. Hr. S. Szembek z Wygody. K. Rychliński z Warszawy. S. Kotarski z Brzeski. M. Jankowski z Wołynia. L. Grabski z Gniezna. A. Kiciński z Krakowa. L. Wiśniowski z Krakowa. F. Ulmann, F. Posckis i E. Ziffer z Czerniowiec. S. Matkowski ze Stryja.

HOTEL EUROPEJSKI.

Albert Szkowron.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 4 listopada. A. Zaremba Cielecki z Haczyńkowiec. A. Pędracki z Turki. M. Grunwald z Worochty. Dr. Szpunar z Łańcuta. E. Gentihomo z Wiednia. J. Pollo z Bóbrki. E. Frank z Monachium. Dr. J. Walewski z Moskowa. J. Biedermann z Trembowli. J. Wojcicki z Sambora. M. Burzyński z Buczacza. J. Schuller z Lyonu. Ch. Winkler z Tryestu. M. Tabry z Czerniowiec.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 4 listopada. M. Chojecki z Królestwa Polskiego. W. Szydłowska z Jarosławic. A. Surawski z Sasowa. N. Fabricyus z Żółkwi. D. Zbrożek z Krzywego. W. Gerlach i E. Franchi z Paryża. L. Boroszenko z Radziwiłłowa. M. Deller z Kołomyi. N. Mitilew i M. Tacijewski z Rosyi. A. Gajewski z Romanowa. W. Wilkosz i J. Timoftiewicz z Krakowa. J. hr. Potocki z Rymanowa. K. Hadinger, R. Liphard i M. Fuchs z Wiednia. B. Leszczyński z Zaleszczyk. N. Saillard z Brodów.

Wiedeń 4 listopada. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	263.—
„ „ „ „ „ 1889	3%	262.50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k.	4%	—.—
Regulow. Dunaju z r. 1870 100 zł.	5%	285.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	253.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	86 75
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		114 75

b) bezprocentowe:

Budapesztańskie (Basilica) 5 zł. 18.60, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 427·—, Clary 40 zł. m. k. 205.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł 83.50, Losy m. Krakowa 20 zł. 77.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 75.00, Ofen 40 zł. 194.00, Palffy 40 zł. m. k. 182.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 54.65, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27·—. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 72.—, Salma 40 zł. m. k. 245.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 245.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 —.—.

Wiedeń 4 listopada. (Giełda towarowa). Cukier 20·55 (spokojnie). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (ustalony) 38·00.

Berlin 4 listopada. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·50. Spirytus 42·60.

Paryż 4 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 100·00. Mąka („Fleur de Paris“) 29·50.

Frankfurt 4 listopada. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 212·50. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 188·25. Laura 000·00.

Wiedeń 4 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszena na wiosnę 7·48—7·49; żyto na wiosnę 6·73—6·74; kukurudza na listopad 0·00—0.00, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·54—6·55. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 00—00. Tendencya: ustalona. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 4 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·37—7·38; żyto na kwiecień 6·44—6·45; owies na kwiecień 6·28—6·29; kukurudza na maj 5·63—5·65. Rzepak na sierpień 11·75—11·85. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: słaba. Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 4 listopada.

Marki 116.97, renta majowa 100.90, węg. renta koronowa 97.60, Akcye: austr. zakł. kredyt. 671.—, węg. zak. kred. 707·00, anglobanku 273.00, unionbanku 531.—, bankvereinu 450.00, länderbanku 390.00, kolei państw. 700.25, lombardy 75.00, akcye kolei Elbethal 459.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000.—, alpiny 359.75, Rima Muranyi 470.00, pragskiego Tow. żel. —.—, losy tureckie 114.75, ruble 252·75. Usposobienie spokojne.

Lwów 4 listopada. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 558.00 do 567.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 586.00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. 420 — do 000·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000 — do 820 —.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000 00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 95.50 do 96·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.00 do 101.70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 96·75 do 97·45. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96.70 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 95·70 do 96·40.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·00 do 19·20. Rubel rosyjski papierowy 252.20 do 254 20. 100 marek niemieckich 116 70 do 117·30.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 3.35* (na dw. gł.); 3·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·03*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 5·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

3)

ZA CIENIEM DZIECKA.

(Opowiadanie z rzeczywistości.)

(Ciąg dalszy)

Odwiedzała teraz często moją pracownię. Wchodziła cicho, bez słowa i przesiadywała tak długie chwile, wpatrzona w podobizny swej dziewczynki, które ja, widząc ją wchodzącą, uwalniałem zazwyczaj z okrywającej je zasłony. Milczeliśmy oboje, ja pracowałem, ona bezczynna, duszą całą pogrążona w otchłani bolu i męki swojej. Napatrzywszy się, odchodziła równie cicho, skinąwszy mi najczęściej tylko głową na pożegnanie. Czasem zwracała się nagle ku mnie z jakąś uwagą czy zapytaniem. I tak raz pyta:

— Czy żydzi także wierzą w nieśmiertelność?

— Jakżeby inaczej?

— Tak różne są wiary... tak różni ludzie... Religia tęsknoty — szepnęła. — Kto wie, a może...

Nieraz spotykałem ją na ulicy w odludnych dzielnicach — biegła prędko, goniąc za czemś niewidzialnem, to znów na cmentarzu, jak onego dnia po pogrzebie przyjaciela, widziałem ją na grobie dziecka, a zawsze z tym nieuleczalnym bolem swoim, zawsze samą, nigdy nikogo przy niej nie było. Powoli dochodziły mnie różne posłuchy o jej przeszłości. Mówiono, że jako pani olbrzymiego majątku, owdowiawszy przed laty, oddała się cała jedynemu dziecku, po śmierci którego osamotniona, straciła resztki nadwątlonej już pierwej równowagi. Inni powiadali, że wskutek nieszczęsnej pomyłki, zatruwszy córeczkę, teraz znaleźć nie może nigdzie spokoju — jeszcze inni, że cnotą córki odkupić chciała grzech młodości, że istniała przez nią i dla niej, aż śmierć jedynaczki wyrwała jej z ręki ster własnego życia, którego nawą nie umiała nadal pokierować. Nie wiedziałem, co wybrać z tych przeróżnych opowieści i w co właściwie uwierzyć. Zresztą wszystko mi było jedno, bo czułem tylko wielką litość dla nieszczęśliwej kobiety i gorącą chęć przyjścia w pomoc jej bezradnej boleści.

Raz, po długiem milczeniu, podczas którego wpatrywała się w portrety, a ja szkicowałem rozpoczęty obrazek jakiś, zwraca się ku mnie i znowu pyta, jak już pytała kiedyś niezliczoną ilość razy: „Prawda, znajdę ją? i pan przekonany jesteś, że odnajdę ją z pewnością?" — i patrzy mi w oczy z tą dziecięcą ufnością swoją. Poczułem, że dławi mnie w gardle i łzy cisną się do powiek. A ona wciąż wpatruje się z coraz większem natężeniem, oczy jej przybierają wyraz niepewności, lęku i takiego jakiegoś strasznego wyczekiwania, jakby od mej odpowiedzi zależała śmierć jej lub życie. Nie mogłem dłużej znieść tego wzroku, uchwyciłem jej rękę bladą i zimną i przycisnąłem ją do ust w niemem współczuciu. Potem przytłumiwszy siłą woli to, co rozpierało mi pierś boleśnie, zaprowadziłem ją do fotelu, usadowiłem tak, iżby widzieć nie mogła portretu swej jedynaczki, i pytałem, przysiadając się do niej, jakgdybym chorego pytał dziecięcia:

— Czy zechce pani wysłuchać opowieści niedługiej, którą mam z ust babki mojej? Sądzę, iż w niej znajdziesz pożądaną odpowiedź. Jest to historya matki nieszczęśliwej...

— Prawdziwe zdarzenie?

— Babka moja zawsze zapewniała mnie, że prawdziwe, ilekroć pytałem ją o to. Pytałem zaś nieraz, kiedy mi tęskno było w mojej dziecięcej duszy, tęskno i samotnie.

— Za lasami, za górami — mówiła mi w dzieciństwie mojem babka — mieszkała można i bogata pani. Pani ta dobra, pobożna, cnotliwa, miała córkę jedynaczkę, którą kochała więcej, niż świat cały. Piękna była dziewczynka, istny cherubinek złotowłosy — wesoła, figlarna, od rana do nocy po całym domu rozchodził się głos jej dziecięcej, niewinnej radości. Śmiała się do słońca, do świata, do życia; gdy zaś biedną, zgłodniałą od głodu i zimna ujrzała dziecinę, śmiech ten zamierał w maleńkiej piersi, wielkie oczy niebieskie napełniały się łzami i patrzały dokoła pytająco a łzawo póty, póki nie nakarmiono, nie ogrzano i ładnemi sukienkami nie okryto biedactwa. Nagle rozkoszna dziecina, pociecha matki wdowy, co ją jedną tylko miała na całym świecie, zaniemogła ciężko. Zwołują więc lekarzy z końca świata, każdy patrzy, ogląda, radzi, a co który wymyśli, dziesięć par rąk wyciąga się natychmiast i spełnia duchem — dziesięć par nóg rozbiega się na wszystkie strony, by znosić lekarstwa, co napoje chłodzące. Próżny wysiłek! Anioł śmierci zatrzepotał skrzydłem nad bladą dzieciną, uśmiechnął się ku niej, a ona poszła za tym aniołem, w tajemniczą krainę duchów, jak ona białych, przezroczystych.

U trumny maleńkiej płaczą, jęczą, lamentują sługi, domownicy, ubodzy, bo każdy kto znał milował ją, a kto milował zawodzi teraz i skarży się Bogu. Tylko jedna matka nie płacze, nie wyrzeka. Legła na trumnie swej dziewczynki, a potem na pochowanej grobie, i już ani pyta, ani widzi, ani słyszy co w około niej się dzieje. Mijają dni i tygodnie całe. Nieszczęsna matka wciąż do wrót cmentarnych kołacze, to wokoło małej błąka się mogiły, a gdy stamtąd zabierze ją kto i do jej domu odprowadzi, chodzi a chodzi po pustych pokojach i rozpacza. Do nikogo nie przemówi, nie popatrzy na człowieka, o nic nie zapyta. Próbowali ją ludziska pocieszyć, ale daremnie. O Bogu jej mówili, o wiecznej miłości, co po za grób sięga, o niebie i zmartwychpowstaniu — wszystko na nic! Tyle tylko ulgi, iż ją ta skamieniałość odeszła i łzy jej zaczęły płynąć i płynąć; jeszcze jedne nie oschły, a drugie idą za niemi, snać źródło ich bezdenne być musi.

Raz do drzwi pałacu przywlokło się stare, zgarbione kobiecisko. Nakarmili staruszkę, pozwolili wygrzać się i rozprostować kości zmęczone w kącie pod piecem, bo siarczysty mróz aż palił na dworze, a potem powiedziano jej, jak się to zwykło mówić:

— Idźcie z Bogiem matko, i niech Pan Bóg nadal opatrzy.

A staruszka im na to:

— Bóg zapłać za wszystko, ale nie pójdę jeszcze, bo chciałabym z waszą panią zobaczyć się i pogadać — z waszą panią, co jak ludzie powiadają smutna i żałośliwa jest bardzo.

Donieśli pani o staruszce, a ta wejść jej kazała do siebie, a gdy weszła stara i powitała ją pokłonem, patrzyła na nią obojętnie, jak na świat cały, jak na dzień i na noc, na zimę i lato, na człeka i zwierzę i roślinność wszelką. Wszystko obojętnem było dla tej nieszczęśliwej.

Stara przyglądała się jej długo — długo, łza kręci się w jej oku wyblakłem i spada na twarz czarną, wychudłą i na zmarszczkach się zatrzymuje.

— Na nic ci pani łzy twe, na nic — powiada żebraczka. — Wylejesz ich morze, żalu nie wypłaczesz, ziemi nie zmiękczysz... grobu nie otworzysz... Wróci dziecina twoja, lecz nie łzami ją przywołasz, jeno uciszeniem. Pokój i cisza to są skarby zmarłych.

— Wróci mi? wróci?... — zawołała naraz matka i biegnie ku staruszce, obejmuje i za ręce chwyta.

Stara tuli jej rozpalone dłonie w swych rękach zczerniałych i powtarza:

— Wróci ci, jak wielkie będzie w tobie uciszenie.

— Czemże uciszyć duszę, co rwie się od krzyku i jęku?

Stara popatrzała, potrząsła głową.

— Czem uciszyć duszę? — powtarzała biedna matka — na nic modlitwa i skrucha, ziemia żarem pali, niebo takie jasne, ale takie zimne, dalekie takie... czemże uciszyć?

Stara trzęsie głową i milczy.

— Na tę ziemię, co żarem pali — rzecze wreszcie — spójrz dokoła i jak daleko oko twoje sięgnie a ręka, płacz tam sieroty się rozlega. Utul ten płacz, odziej i nakarm nędzę tych, co cierpią i łakną. Wtedy przyjdzie na cię wielkie uciszenie i w tem uciszeniu zejdzie ku tobie dziecina twoja.

Usłuchała matka nieszczęśliwa i ledwie się drzwi za oną babiną zamknęły, bierze się do dzieła.

Zawarczały w pałacu wrzeciona, od świtu do nocy pracują prządki i tkacze, szwaczki i krawce przygotowują bieliznę i ubrania. Ktokolwiek tylko ubogi się zbliży, wnet bywa nakarmiony i ubrany odświętnie. Gruchnęła wieść o tem po całym kraju, ciągną zbliska i daleka wciąż świeże gromady, aż rąk i sił nie starczy tym, co pracują bez wytchnienia. Mijają dzień za dniem i rok za rokiem. Pani, co początkowo jakby nabrała otuchy, coraz bledsza i smutniejsza snuje się znowu po tych wielkich pokojach pałacowych, w których niby pełno życia, a dla niej wszystko jest pustką. Aż raz, gdy stanie przed domem i patrzy na drogę sama nie wiedząc, czego wygląda, staruchna ona zbliża się ku niej.

— Lżej ci na duszy, sieroto moja? — pyta szeptem jakby...

Pani kiwa głową smutnie.

(Dokończenie nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza